Nr. 260. Lwów — Wtorek dnia 12 Listopada. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ —, w innych Państwach . . 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k, Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 22 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nazwisk i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o sądach, o zaleconych przedsiębiorstwach i t. d. po 2 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h, tłustym garmondem „ . . 6 h, koresp. prywatne „ . . 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kreskie wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 12 | św. Marcina P. | 30 | Zenobiusza
Jutro: 13 | św. Eugeniusza | 31 | Stachysa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 34. Zachód „ „ 3 „ 42

Długość dnia godzin 9 min. 8. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Przewrót w Kole.

Zamieszanie w Radzie państwa byłoby się skończyło w sobotę, gdyby w Kole polskiem nie powstało przesilenie, wywołane przez wszechpolaków, którzy zdołali do swego rydwanu wprzęgnąć innych demokratów i już otwarcie jadą nimi — do stanowisk. Wykażemy to poniżej, rozbierając „Deklaracyę“ unii demokratycznej, którą w dosłownem brzmieniu ogłaszamy dziś na innem miejscu. Pierwej jednak musimy tu przedstawić, jak się odbyła rekonstrukcya gabinetu.

Z każdym dniem, niemal z każdą godziną coraz zawzięciej walczono o teki, a zamieszanie wciąż rosło. Kozłem ofiarnym tej walki miała być ugoda z Węgrami. Stronnictwa niemieckie, stworzywszy „Verband“, zaczęły się od niej odwracać. Wówczas prezes gabinetu we czwartek wygłosił w komisyi ugodowej mowę o wiele silniejszą od wszystkich poprzednich, prawie ostrą. Znana jest ona naszym czytelnikom z sobotniego numeru, tu więc tylko przypominamy, że baron Beck dał do zrozumienia, iż z ugody robi kwestyę gabinetową: albo otrzyma od Rady państwa ugodę, albo ustąpi. Naturalnie, znaczyło to, że na nic będą wszystkie zabiegi o teki. Przyjdzie może gabinet urzędniczy, podczas gdy teraźniejszy chce, jak dotąd, także i nadal pracować z parlamentem; zacznie się może panowanie § 14-ego. Ta mowa sprawiła silne wrażenie. Stronnictwa ujrzały, że struny mogą lada chwilę pęknąć, i przestały robić trudności w sprawie rozdania tek. W dobę później już zamieszanie ustało, a w sobotę zrekonstruowano gabinet: Cesarz przyjął dymisyę ministra handlu Forszta, ministra rolnictwa hr. Auersperga, ministrów-rodaków: niemieckiego Pradego i czeskiego Pacaka. Ustąpiło więc czterech, a nowych powołano pięciu: młodoczech prof. Fiedler objął tekę handlu, marszałek Austryi Górnej dr. Ebenhoch, luegerowiec — tekę rolnictwa, drugi luegerowiec hofrat Gessmann — przyszłą tekę robót publicznych, agraryusz niemiecki Peschka został niemieckim ministrem-rodakiem, a takim samym czeskim — agraryusz czeski Praszek. Wnet potem stronnictwa uznały, że mogą popierać ugodę.

I byłby już spokój, lecz wszechpolakom z głodu mdło się zrobiło. Wszyscy jedli, bo tak wypadło z rezultatu wyborów, a oni, chociaż także na mocy wyborów coś znaczą, nie zostali zaproszeni do stołu! Gdyby tak dostać urząd Dieduszyckiego! Albo już choć prezesowstwo w Kole, które — jak wskazują przykłady — jest ostatnim stopniem do urzędu ministra! Nie dostali teraz nic, a w przyszłości jeszcze pewniej nie dostaną, bo zanosiło się na wstąpienie polskich ludowców do Koła. Piękne byłoby to zdarzenie dla kraju! Możnaby urządzić illuminacyę. Znowu wszyscy razem; znowu mogą być spory, może być nawet gwałtowne ścieranie się zdań, ale w końcu czynionoby sobie wzajemne ustępstwa i byłaby na zewnątrz solidarność dla dobra narodu, kraju, polskości! Dzieci jednej ziemi nie szłyby osobno i nie rozszerzały między sobą przepaści, — rozumiałyby się wzajemnie i każdemu chętnie przyznawałyby, co mu się należy. Na to się zanosiło, ale ponieważ nie wyszło jeszcze z okresu rozmów prywatnych i nie wiemy, jakby się ułożyło, przeto nie poruszaliśmy tego tematu. Dość, że się zanosiło na wstąpienie ludowców do Koła.

Ale — jak to!? Cóż wtedy stanie się z wszechpolakami, którzy nawet z unią demokratyczną nie mieliby już większości w Kole i nie mogliby mówić, że to, do czego oni dążą, to jest następstwem wyborów!? Teroryzować konserwatystów — to rzecz popularna; krzykliwa opinia przyklaśnie. Ale teroryzować ludowców — niesposób, bo i oni mają pięście, może nawet tęższe. A w dodatku na wylot znają wszechpolaków i bardzo na nich się krzywią. W tych dniach organ ludowców *Przyjaciel ludu* napisał, że lepszy konserwatysta-obszarnik, niż narodowy demokrata. Więc jakże mogli wszechpolacy dopuścić do zjednoczenia się ludowców z Kołem? Byłoby to dobre dla kraju, dla narodu, dla polskości? — tak! — ale dla wszechpolaków?...

Nie! Ludowcy nie powinni wstąpić do Koła! Zebrali się tedy demokraci na poufną naradę, potępili szkaradnych konserwatystów, zganili centrum i posłali p. Abrahamowiczowi wotum nieufności. Wskutek tego oczywiście urwą się rozmowy z ludowcami, a wszechpolacy posuną się ku „stanowiskom“.

Wiadomo, co się stało z tego wotum nieufności, — szczegóły tego wypadku podajemy na osobnem miejscu. Wszechpolacy otwarli sobie drogę do „stanowisk“, do prezesury w Kole, może do urzędu ministra dla Galicyi, — w każdym razie do rządów w Kole, a reszta później się znajdzie. Dzienniki wszechpolskie we wszystkich dzielnicach przecież wciąż wołały, że trzeba chwytać naczelne urzędy.

Ale zrobiwszy taką sztukę, trzeba ją było wytłómaczyć krajowi względami na jego dobro. Tak zawsze robią zamachowcy stanu. Tak zrobił Napoleon III, gdy wybrany prezydentem republiki, wywrócił ją, aby się stać cesarzem. Tak postąpił rząd pruski, gdy w r. 1848-ym rozpędził bagnetami parlament. Tak samo — Stołypin, który zniósł samowolnie jedną ordynacyę wyborczą, a narzucił drugą, czynowniczo-popowską. Tak samo zrobili wszechpolacy, wziąwszy na orczyk wszystkich demokratów.

Tak oto pojawiła się „Deklaracya“ unii demokratycznej.

Prosimy przeczytać ją uważnie.

Powiedziano w niej: „W organach prasy konserwatywnej i radykalnej była powódź z prawdą niezgodnych i powadze Koła w wysokim stopniu uwłaczających artykułów“. Czy tak? Przypomnijmy jednak sobie, że od dwóch lat, jeszcze za życia Jaworskiego, ohydnie szkalowały Koło właśnie dzienniki wszechpolskie. Dlaczego wtedy wszechpolacy nie pamiętali o powadze Koła? A dziś unia demokratyczna, to jeszcze nie Koło; zresztą z całej unii demokratycznej wręcz źle się odzywały dzienniki konserwatywne i radykalne tylko o tym jednym panu, który jeżeli kiedy miał powagę, to ją utracił, występując jako uliczny agitator.

Następnie powiedziano w „Deklaracyi“: „Przyczyną ataków prasowych była widocznie obawa, iż nowy związek posłów demokratycznych zdoła na wzór unii konserwatywnej w sejmie wywierać rozstrzygający wpływ na kierunek polityki delegacyi polskiej w Wiedniu“. Otóż pomawianie o taką obawę konserwatystów i równocześnie radykałów jest oczywistą niedorzecznością, bo co dogadza pierwszym, nie dogadza drugim i odwrotnie. Te dwa wręcz przeciwległe stronnictwa nie mogą mieć jednej obawy. Konserwatyści nie podobają się radykałom zupełnie tak samo, jak wszechpolakom, zatem właściwie radykaliści powinni byli iść z demokratami przeciw konserwatystom, jeżeli więc tego nie uczynili, to nie z przyczyn, których domyśla się „Deklaracya“. Z jakich? — to myśmy ze stanowiska ogólno krajowego wyjaśnili już w naszych artykułach o unii demokratycznej. Mówiliśmy, że tworzenie zorganizowanych na podstawie osobnych statutów kółek w Kole z czasem rozsadzi Koło; mówiliśmy, że solidarność partyjna zdławi solidarność narodową i że Koło, stoczone dążeniami stronniczemi, przestanie być „skałą bronzową“, utraci nietylko powagę — bo kiedyż waśniący się są poważni? — ale i znaczenie w Izbie poselskiej. Z jakiego zaś powodu ludowcy wystąpili przeciw unii demokratycznej, — to *Kuryer lwowski* łopatą wkładał w głowy wszechpolaków, dowodząc stale, że oni myślą jedynie o swych osobistych karyerach.

Wreszcie powiedziano w „Deklaracyi“: „Unia demokratyczna, zawiązana do celów ideowych, nie miała na oku zdobycia stanowisk politycznych, wszelako, poczuwając się do odpowiedzialności za politykę Koła, którą (co którą: odpowiedzialność, czy politykę? — uwaga redakcyi) unia uznaje i którą prasa krajowa z naciskiem podnosi, nie może i nie powinna usuwać się od tych stanowisk“.

A zatem, unia nie miała na oku stanowisk i zarazem miała je. Jeżeli chodzi o karyerowiczowstwo, to — jako żywo! — nie miała. Jeżeli zaś chodzi o odpowiedzialność za politykę, — a, to miała! Lecz unia składa się z kilku partyj, które jeszcze przed paru tygodniami nie zgadzały się z sobą na cele i drogi naszej polityki. Skądże tak prędko znalazło się jednakowe zrozumienie wszystkich spraw istniejących i przyszłych, skąd takie zlanie się duchowe, takie dostrojenie temperamentów, że aż jednako poczęto odczuwać odpowiedzialność, chociaż jej nie odczuwano dotąd? Któż zbada przepastne głębiny tych umysłów, które nie mają na oku stanowisk i zarazem mają je!

Nikomu się nie gani ambicyj politycznych i dążenia do stanowisk. Ale można ganić używane do tego sposoby i środki. Matactwa, intrygi, kryte sztychy zawsze będą w pogardzie.

Dlatego oburza nas, odrazą napełnia to, co doprowadziło do przewrotu w Kole i do następstw przewrotu.

A przeraża przyszłość.

Drożenie pieniędzy.

W artykule o przesileniu finansowem powiedzieliśmy przed kilku dniami, że za przykładem Banku angielskiego, który podniósł swą stopę procentową, zapewne pójdą inne banki europejskie, regulujące obieg pieniędzy. Przewidywanie to się sprawdziło. W korespondencyi giełdowej, podanej w poprzednim numerze naszego pisma, wymieniono, o ile podniosły stopę procentową banki państwowe: francuski, niemiecki, austro-węgierski, rosyjski, belgijski, szwajcarski i szwedzki. Tak tedy wysoka stopa procentowa ustaliła się w całej Europie. Badania wykazały, że jedyną przyczyną tego faktu są nadzwyczajne zabiegi bankierów amerykańskich o europejskie złoto, które jednak musi być zatrzymane tam, gdzie ono jest.

Dlaczego musi być zatrzymane?

W bankach, upoważnionych przez rządy do wypuszczania banknotów, złoto stanowi tych banknotów „metalowy podkład“. Każdy banknot sam przez się jest niczem więcej, jak tylko kawałkiem papieru, a jedynie w takim razie wart on tyle złota, ile na nim napisano, jeżeli w skarbcu bankowym rzeczywiście leży to złoto. Ono-to właśnie nazywa się metalowym podkładem. Skoro tylko jest on mniejszy od wartości, na jaką wypuszczono banknotów, natychmiast przy zamianie papierowych pieniędzy na monety złote trzeba do banknotu coś dopłacić, a ta dopłata nazywa się ażiem. Rzecz więc jasna, że czem mniejszy metalowy podkład w porównaniu z nominalną wartością banknotów, będących w obiegu, tem większe ażio. Może ono dojść do takiej wielkości, że banknoty będą wprost zbezcenione, co oczywiście będzie klęską dla ich właścicieli.

Wprawdzie państwa mogą bronić swych obywateli od takiej klęski ogłoszeniem przymusowego kursu banknotów, ale ten środek jest skuteczny tylko wewnątrz państwa, które zaprowadziło kurs przymusowy. Zagranicy nie można zmusić do respektowania takiego przymusu, a zatem przy handlu międzynarodowym, przy każdej wymianie takiego banknotu na obcą walutę, natychmiast się okazuje jego zmniejszona wartość. A ponieważ handel międzynarodowy ustanawia ceny na wszystko, przeto w państwie, które ogłosiło przymusowy kurs banknotów, natychmiast drożeją wszelkie towary, czyli ostatecznie ubożeją właściciele banknotów. Dlatego-to banki, posiadające przywilej wypuszczania banknotów, są obowiązane mieć metalowy podkład i co pewien czas, naprzykład raz na tydzień, ogłaszać, ile kursuje banknotów, oraz ile leży złota w piwnicach banku. Niedość tego, bo każdy obywatel ma prawo oddać bankowi swój banknot, a wziąć natomiast złoto.

Taki ustrój tej rzeczy całkowicie tłumaczy, dlaczego banki europejskie, wypuszczające banknoty i z tego powodu regulujące obieg pieniędzy, starają się zatrzymać złoto w swych piwnicach. Nie zawsze mogą go zatrzymać, bo kto przedstawi banknot, ma prawo dostać złoto. Pozostaje więc tym bankom tylko jeden sposób: w miarę zmniejszania się metalowego pokrycia, zmniejszać liczbę banknotów. Jakże one mogą to zrobić? Oto, nie dawać pożyczek, czyli podnosić stopę procentową tak wysoko, iżby nie zwracano się do nich po pieniądze. To więc one robią i tak się ratują, lecz przez to samo utrudniają obroty handlowe i przemysłowe, które, wedle utartego zwyczaju, opierają się na kredycie. Na przykładzie wytłumaczymy tu owo utrudnienie. Przypuśćmy, że jest w pewnem mieście kupiec, handlujący suknem. W fabryce bierze on towar na kredyt czteromiesięczny i wystawia weksel; fabryka potrzebuje pieniędzy niezwłocznie na podatki, opał kotłów, pensye robotników, zakupno surowca i t. d., więc żyruje weksel kupca i sprzedaje go bankowi handlowemu, który znowu od siebie i ze swem żyrem sprzedaje go bankowi wypuszczającemu banknoty. W ten sposób ów ostatni bank wypuszcza tyle nowych banknotów, na ile opiewa weksel kupca. Po czterech miesiącach kupiec wykupuje swój weksel, a wówczas ów bank emitujący banknoty, tyleż banknotów wycofuje z obiegu. Oczywiście, robi to nie każda filia tego banku, lecz główna jego kasa, która też co tygodnia wykazuje inną cyfrę banknotów, znajdujących się w obiegu.

Tak jest urządzony kredyt. Jasną więc jest rzeczą, że czem trudniej pożycza pieniądze bank, wypuszczający banknoty i czem większy bierze procent, tembardziej ścieśniają się obroty handlowo-przemysłowe, towary drożeją, drożeje więc życie.

Na to jednak nie ma rady. Banki emitujące papierowe pieniądze, nie mogą wypuszczać ich w dowolnych ilościach. Każde państwo ściśle określa, ile może być w obiegu banknotów, nie posiadających metalowego pokrycia. Te ilości wszędzie są stosunkowo bardzo małe i czem mniejsze, tem lepiej.

Bank angielski od lat 34-ech miał więcej w piwnicach złota, niż wartość wypuszczonych przezeń banknotów. Ale oto jego zapasy kruszcowe zmniejszyły się od 27 października do 2-go listopada o 3·1 mil. funtów szterlingów, w przeszłym zaś tygodniu od poniedziałku do czwartku w południe znowu one się zmniejszyły o 2·9 mil. funtów. Razem więc w 11 dniach wydał złota za 6 milionów funtów. Jednocześnie w Banku francuskim wzięto złota za 31 mil. franków (1·25 mil. funtów), a w Banku niemieckim za 40 mil. marek (2 mil. funtów szterlingów). Tylko więc z tych trzech banków wycofano złota w ciągu 11-tu dni za 9·25 mil. funtów szterlingów. Banknoty angielskie już nie miały pełnego pokrycia, trzeba więc było przymknąć nieco kasę i dlatego we czwartek popołudniu podniósł Bank angielski swą stopę na 7.

Złoto wycofywano do Stanów Zjednoczonych. Skoro więc Anglia utrudniła zabieranie go od niej, to bankierzy amerykańscy rzuciliby się ze zdwojoną energią na złoto innych krajów europejskich, a oczywiście mogliby to robić w takiej mierze, w jakiej każdy z owych krajów utrzymuje handlowe stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Stosownie więc do wielkości grożącego niebezpieczeństwa podniosły banki państwowe stopę procentową, — jedne więcej, inne mniej.

Wreszcie — jeszcze jedno pytanie: po co Stanom Zjednoczonym takie masy złota?

Z dwóch powodów. Główny jest taki: Stany nie mają banku państwowego, ani renty państwowej, ani Kas oszczędności, ani Kas pocztowych, wogóle żadnej instytucyi, dającej możliwie największe bezpieczeństwo. Mają tylko banki akcyjne, trustowe. Skoro więc te banki zaczęły pękać, wszyscy mali kapitaliści jeżeli mogli, wycofali swe pieniądze i schowali je do swych biurek. Wprawdzie nie mają procentu, ale przynajmniej kapitału nie stracą. Obliczono, że w ten sposób schowało się, wyszło z obrotu, przeszło miliard dolarów. A tymczasem po krachach trzeba pieniędzy na sanacyę interesów i potrzeba ich na zwykły kredyt handlowo-przemysłowy.

Drugą, mniejszą przyczyną odpływu złota do Stanów jest spekulacya europejskich finansistów na kolejowych akcyach amerykańskich. Spadły one ogromnie. Union-Pacific i Northern-Pacific straciły po 78 dolarów, inne jeszcze więcej. Ale oczywiście wszystkie muszą się podnieść do dawnej wysokości, co prawdopodobnie się stanie w ciągu roku. Otóż wielcy kapitaliści europejscy rzucili się kupować te akcye, aby po pewnym czasie sprzedać je Amerykanom z grubym zarobkiem — i oczywiście posyłali na ten cel pieniądz, złoto, bo papierów wartościowych nikt tam teraz nie przyjmuje.

Takie są przyczyny drożenia pieniędzy w całej Europie. Nie jest ono zawinione przez przemysł, handel lub szalone spekulacye, zatem do obaw nie ma powodu, ale jest ogromna nieprzyjemność, jest podrożenie kredytu, z czego mogą wyniknąć likwidacye kupieckie i przemysłowe, jeżeli takie stosunki długo potrwają.

Korespondencye.

Wiedeń, 9 listopada.

(Lekarski klub automobilistów. — Grożący brak wody w Wiedniu. — Wyprawa naukowa do południowej Afryki).

(y). Zawiązał się tu onegdaj jedyny w swoim rodzaju klub, a mianowicie lekarski klub automobilistów, którego głównym celem jest umożliwić lekarzom nabycie własnego automobilu lub też ułatwić im jego wynajmowanie. Autorem projektu powołania do życia takiego klubu jest znany lekarz tutejszy i docent uniwersytetu dr. Hochsinger. Członkiem tego nowego klubu może być każdy lekarz praktykujący w Austryi bez względu na to, czy posiada automobil, czy nie. Na onegdajszem zgromadzeniu konstytucyjnem rozwijał dr. Hochsinger szczegółowo swój plan i wykazywał korzyści, jakie odniosą lekarze z posiadania własnych automobilów, które, zdaniem jego, oddadzą im nieróównie lepsze usługi, niż dzisiejsze powozy i fiakry. Obliczył on, że utrzymanie parokonnego powozu kosztuje dziś drożej, niż utrzymanie automobilu. I tak np. muszą w tym roku lekarze wiedeńscy, wynajmujący powozy dla własnego tylko użytku, płacić za to 16 koron dziennie, tudzież woźnicy 45 koron miesięcznie, razem tedy kosztuje ich najem powozu 525 koron miesięcznie, czyli 6.300 koron rocznie. Jeżeli zaś powóz ma gumowe koła, w takim razie wydatek ten zwiększa się na 7.020 koron rocznie. Także najmowanie fiakrów na godziny kosztuje bardzo drogo, a kosztować będzie jeszcze drożej wobec tego, iż zanosi się na 30-procentowe podwyższenie taryfy fiakrów i dorożek. Owóż komitet, zajmujący się założeniem lekarskiego klubu automobilowego, zwrócił się do fabryk i handli automobilów z zapytaniem, czy byłyby gotowe lekarzom, pragnącym kupić lub wynająć automobile, poczynić pewne ułatwienia, i zewsząd otrzymał jak najprzychylniejszą odpowiedź. Fabryki gotowe są lekarzom, będącym członkami klubu, sprzedawać automobile na bardzo wygodne spłaty ratalne, albo też wynajmować je. Jedna z fabryk np. ofiaruje eleganckie automobile o sile 12 do 14 koni parowych za cenę 8 do 9 tysięcy koron, miesięczne koszta zaś utrzymania takiego automobilu, a więc najem wozowni, wymiana obręczy pneumatycznych, reparacye, tudzież płaca chauffeura wyniosą 500 do 550 koron miesięcznie. Mniejszy automobil o sile 8 koni parowych kosztować będzie 5.000 do 5.500 koron, a koszta utrzymania 400 do 450 koron miesięcznie. Inna firma godzi się tylko na wynajmowanie automobilów lekarzom i oddaje im mały automobil wraz z chauffeurem do dyspozycyi na cały dzień za opłatą 550 koron miesięcznie, zaś większy za opłatą 650 koron, przyczem zobowiązuje się, że wynajęty przez lekarza automobil odbędzie drogę 1.000 kilometrów miesięcznie. Zgłosiły się także niektóre banki, które gotowe są sfinansować ten interes. Ostatecznie zapisało się przeszło pięćdziesięciu lekarzy do nowego klubu i wybrano jego zarząd, który zajmie się dalszą akcyą. Prezesem wybrano wspomnianego wyżej dra Hochsingera.

---

3)

W godzinie zwątpienia

przez

Ellę Hepworth Dixon.

Tłómaczyła z angielskiego Antonina Friedówna.

(Ciąg dalszy).

Grano właśnie „The Washington Post“, a widzom przedstawiał się dość głupio ten taniec. Jedna albo dwie panienki wyglądały w nim dość uroczo, dzięki ich młodości i wrodzonemu wdziękowi, ale większość dojrzałych uczestników, miała dziwnie bakchanalski wygląd w swych ruchach. Muzyka grała melodyę, przy której Effie często tańczyła w Mhor podczas parnych, jasnych nocy, gdy ogromny, srebrny księżyc rozsiewał na ziemię migotliwe światło. W Mhor, partnerów do tańca było zawsze poddostatkiem, jakkolwiek towarzysza życia nie tak łatwo można było zdobyć... Poco ona powróciła! Wprawdzie sprzykrzyła się już żonie brata, która miała wszelkie kaprysy i wymagania kobiety, posiadającej tysiąc pięćset funtów własnej renty — i dawała jej to bez skrupułów poznać, ale czuła, że apelując do dobroduszności brata i przedstawiając mu niewygody i niedostatek w domu, mogła była uzyskać pozwolenie zostania nadal. Pomyślała sobie z goryczą, jak upokarzającem to jest dla kobiety, która przekroczyła trzydziestkę, nie posiadać własnego halerza, być zależną od kaprysów słabowitej matki, lub od łaski złośliwej i skąpej bratowej.

Taniec się skończył. Panie uśmiechały się ze współczuciem do panny Lauder, przechodząc obok niej do bufetu, albo do krzeseł dyskretnie ustawionych w ciemnych zakątkach... Jak dobrze ona to wszystko znała! Jak często i ona bywała uprowadzana w tryumfie przez jakiegoś adoratora, który głosem drżącym wyrażał niepewną prośbę w tym samym kącie, na tem samem wąskiem krześle bambusowem. Młoda kobieta przeszła obok niej, patrząc śmiało zachęcającemi oczyma na mężczyznę średniego wieku, na którego ramieniu się lekko opierała... Była to stara — stara tragikomedya, poniżająca, bezustanna pogoń za mężem...

Skończył się piąty taniec. Następnym był walc. Muzykanci poczęli już próbować instrumentów, podczas czego pary zaczęły schodzić się do sali balowej i wyrwały pannę Effie z odrętwienia, w które popadła, siedząc na krześle obok drzwi. Z przyzwyczajenia, czy instynktownie obrała to krańcowe miejsce, aby mogła stanąć przy końcu szeregu tańczących i udawać, że także tańczyła. Ten kobiecy kruczek udawał się częściowo, ale gdy walc się rozpoczął była zmuszona nadal siedzieć.

Jeszcze trzy tańce przeczekać, a potem stanie również do koła z panem O'Malley. To było bardzo ładnie z jego strony, że ją zaprosił do tego tańca. Poznał on ją przed trzema, czy czterema laty, gdy zdawał egzamina w Southampton. Obecnie ma stałą posadę... Myśli jej ulatywały, podczas gdy sala coraz więcej zapełniała się szybo wirującemi parami. Urywki pustych rozmów i śmiech panien dolatywał do niej, gdy tak siedziała. Jak zmęczoną, jak bardzo zmęczoną ona się czuła! Jak miły w porównaniu z obecną chwilą był czas spędzony w drodze z Indyi. Effie przypomniała sobie jak przyjemnemi były długie przechadzki po pokładzie i rozmowy z pułkownikiem Simpson; popołudnie spędzone w San Antonio; łańcuszek, który jej kupił i który wciąż nosiła.

Effie była zupełnie pewną, że on „miał jakieś zamiary“, był jej oddany w tak spokojny sposób. Gdyby go tak mogła zobaczyć! „Ale mężczyźni zapominają tak prędko“ — rzekła do siebie z żalem... Dziwną odczuwała rozkosz, myśląc o nim i zapominała nawet o wielkiej porażce dzisiejszej. Czy też pułkownik Simpson w istocie przyjedzie do Westsea! Powiedział, że przyjedzie. Powtarzała sobie słowa wyrzeczone przez niego przed rozstaniem: „Ośmielę się złożyć matce pani i pani w najkrótszym czasie moje uszanowanie“. Zdanie to tak ją pocieszyło, że uczuła nagle głód. Wszystkie trzy nie jadły wcale obiadu, tylko piły herbatę, tak były zajęte przygotowaniami. Byłaby chętnie przyjęła kieliszek wina i kanapkę, ale nikt się do niej nie zbliżył i nie zaproponował jej pójścia do bufetu. Wtem zabiło jej serce żywo na widok nowo przybyłego opalonego żołnierza z rudym, siwiejącym wąsem. I gdy jej serce tak mocno biło, spostrzegła się, jak bardzo zajętą była tym mężczyzną, który jej jeszcze nie zauważył na jej na uboczu stojącem krześle.

III.

Powstała instynktownie, udając, że poprawia coś u swej sukni. Za nic w świecie nie dałaby poznać pułkownikowi Simpson, jaką rolę ona tu odgrywa.

— Właśnie przestałam tańczyć — zawołała z głośnym śmiechem, gdy się do niej zbliżył, i ukłonił. — Skąd pan tu spadł tak nagle? — dodała z niepotrzebną żywością.

— Przyjechałem z miasta dziś wieczorem. Byłem pewny, że panią tu zastanę. Pani zapewne bardzo zajęta teraz po tak długiej nieobecności w domu — rzekł z pobłażliwym uśmiechem. Ten żołnierz w średnim wieku miał minę mężczyzny uwzględniającego słabostki kobiece.

— Jeśli miałem szczęście zastać panią wolną, czy mogę prosić o następny taniec?

— O, z przyjemnością; tamtych mogę zostawić — zawołała Effie z żartobliwem przymileniem.

Zmieniła się zupełnie, była rozpromieniona, wesoła; teraz nie potrzebowała ust karminem smarować. Skronie jej pałały, gdy zaczęła wirować w około sali. A pan O'Malley i stary generał U'Taggart! Oni dali jej tak długo czekać, niechajże teraz sami sobie poczekają.

I tak rozpoczęła się jeszcze jedna odwieczna tragikomedya. Kobieta zrozpaczona rozczarowaniami, chwytała się tego rąbka szczęścia jak tonący deski. Zapomocą wymuszonych lichych uśmiechów i wyzywających spojrzeń, starała się być powabną. Czuła zawrót głowy i zmęczenie z powodu głodu; nagłe zdziwienie i naprężenie olśniło ją tak, że nie wiedziała sama co mówi... Ach! jak to dobrze było, mieć go przy sobie... Opierała się ciężko o jego ramię. Czy też on odczuwa to samo? Jak drogim i dobrym i pięknym on jest! Jak on się różni od tych wszystkich młodych ludzi, którzy dla niej ideałami byli!... W swej bujnej kobiecej wyobraźni, widziała go wypełniającego tło jej ulubionege obrazu, jego czytającego gazetę na kanapie, a siebie z robótką ręczną przy kominku...

Czuła, że jakkolwiek jest głodna i zmęczona musi go zabawiać i zająć swą osobą. Prawda, że on jej nigdy nie okazał miłości, ale to myślała sobie, było więcej z braku sposobności. Pułkownik Simpson nie był tego rodzaju mężczyzną, któryby kobiecie z dobrego domu robił wyznania miłośne na okręcie.

Myślała sobie, że cokolwiekbądź nastąpi, nie powinna go puścić. Był w przejeździe do siostry, której już kilka lat nie widział... Kto wie, jak długo ta siostra go zatrzyma? Kiedy go ona może zobaczyć z powrotem? Pewnem jest, że dziś musi być coś stanowczego powiedziane, lub uczynione.

— Jestem ciekawa, co pana sprowadziło do Westsea? — zapytała Effie dość natarczywie, gdy stanęli.

(Dokończenie nastąpi).

Z powodu dwumiesięcznej posuchy, po której nastały obecnie przymrozki, obniżył się bardzo znacznie stan wody w źródłach alpejskich, zasilających wodociągi wiedeńskie, wobec czego grozi Wiedniowi brak wody. Magistrat wystosował odezwę do mieszkańców, w której radzi im, ażeby bardzo oszczędnie obchodzili się z wodą, i grozi, że jeżeli się do tej rady nie zastosują, w takim razie zamknięte zostaną przewody, doprowadzające wodę do wyższych pięter, a tylko kurki w parterze każdego domu będą otwarte. Wprawdzie gmina buduje drugi wodociąg, który kosztować będzie około 100 milionów koron, wszelako oddany on zostanie do użytku publicznego nie prędzej, jak za dwa lata. Z konieczności musiał magistrat zaniechać także skrapiania ulic, gdyż wody z wodociągów alpejskich żałuje na ten cel, a zbiornik wody z Wiedenki i jej dopływów, obejmujący półtora miliona metrów kubicznych wody, której zwykle używano do skrapiania ulic i plantacyj, jest zupełnie wyczerpany.

Z polecenia wiedeńskiej Akademii umiejętności wyjeżdża tymi dniami znany uczony dr. Rudolf Poch do południowej Afryki, a mianowicie na pustyni Kalahari, by odbyć studya nad mieszkającem tam, a wygasającem plemieniem murzyńskiem t. zw. buszmanów. Dr. Pöch prowadzić będzie nietylko antropologiczne studya nad tem plemieniem, lecz badać będzie także jego obyczaje i język. W tym celu zaopatrzony został w cały arsenał aparatów fotograficznych i tonografów. Porobi on fonograficzne zdjęcia ich pieśni ludowych, tudzież kinematograficzne reprodukcye ich tańców i igrzysk. Pobyt dra Pocha w południowej Afryce obliczony jest na półtora roku. Uczony ten był już przed laty dziesięciu wysłany przez Akademię umiejętności do Indyj, celem poczynienia studyów nad dżumą. W podróży tej towarzyszył mu młody lekarz wiedeński dr. Müller, który następnie robiąc na klinice wiedeńskiej doświadczenia z laseсznikami dżumy, zaraził się i umarł, a oprócz tego zarazili się od niego i również umarli dozorca i dozorczyni szpitalna. Owóż dr. Poch do ostatniej chwili pielęgnował skazanego na śmierć kolegę, tudzież owego zadżumionego dozorcę i dozorczynię, nie zważając na własne niebezpieczeństwo, za co odznaczony został wysokim orderem. Następnie odbywał dr. Poch studya naukowe w Nowej Gwinei.

Rekonstrukcya gabinetu.

Wiedeń. *Wiener Zeitung* ogłasza następujące pisma odręczne Cesarza:

„Kochany br. Beck! Zatwierdzając pańskie wnioski, udzielam memu ministrowi rolnictwa Leopoldowi hr. Auerspergowi i memu ministrowi handlu dr. Józefowi Forsztowi i mym ministrom dr. Fryderykowi Pacakowi i Henrykowi Prademu w łasce proszone zwolnienie z urzędu. Zarazem mianuję posła do Rady państwa i profesora uniwersytetu dr. Franciszka Fiedlera mym ministrem handlu, naczelnika kraju w mem księstwie Austryi Górnej dr. Alfreda Ebenhocha mym ministrem rolnictwa, posła do Rady państwa, radzcą dworu dr. Alfreda Gessmanna, jakoteż posłów do Rady państwa Franciszka Peschkę i Karola Praszka mymi ministrami.

Franciszek Józef m. p.
Beck m. p."

„Kochany hrabio Auersperg! Zgadzając się na pańską prośbę o zwolnienie w łasce z urzędu mego ministra rolnictwa z zastrzeżeniem pańskiego dalszego użycia w służbie, wyrażam panu za pańską wieloletnią, wyborną i pełną zasług działalność me najgorętsze podziękowanie i zarazem nadaję panu, jako znak mego uznania, wielki krzyż mego orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Franciszek Józef m. p.
Beck m. p."

„Kochany doktorze Forszt! Na pańską prośbę zwolnienia pana w łasce z urzędu mego ministra handlu zgadzam się, zastrzegając sobie pańskie dalsze użycie w urzędzie. Wyrażam panu przy tej sposobności za pańską niezmordowaną i pełną pożyteczności działalność me podziękowanie i me uznanie, czego zewnętrzną oznaką jest nadanie panu, z uwolnieniem od taksy, mego orderu Żelaznej korony I. klasy.

Franciszek Józef m. p.
Beck m. p."

„Kochany doktorze Pacak! W łasce zwalniam pana, na pańską prośbę, ze stanowiska mego ministra i nadaję panu we wdzięcznem uznaniu pańskich, z wiernem oddaniem i niezmordowaną gorliwością spełnianych, wybornych usług, z uwolnieniem od taksy, mój order Żelaznej korony I. klasy.

Franciszek Józef m. p.
Beck m. p."

„Kochany Prade! Zadość czynię pańskiej prośbie zwolnienia pana w łasce z urzędu mego ministra i wyrażam przy tej sposobności za pańską, pełną oddania się działalność i wyborne usługi, me wdzięczne uznanie. Równocześnie nadaję panu z uwolnieniem od taksy mój order Żelaznej korony I. klasy.

Franciszek Józef m. p.
Beck m. p."

Równocześnie *Wiener Zeitung* ogłasza 5 pism odręcznych do nowomianowanych ministrów: dr. Franciszka Fiedlera, dr. Alfreda Ebenhocha, dr. Alberta Gessmanna, Franciszka Peschki i Karola Praszka.

Wiedeń. Pod przewodnictwem dr. Luegera odbyło się wczoraj wieczorem o godzinie 6. posiedzenie „Związku chrześcijańsko-socyalnego", na którem, jak donosi wydany komunikat, jednomyślnie akceptowano wstąpienie do gabinetu dwóch członków: dr. Gessmanna i Ebenhocha.

Przesilenie w Kole polskiem.

Wiedeń. Koło polskie zwołane było na sobotę w południe na posiedzenie budżetowe. Ale do obrad nad budżetem nie przyszło, wobec nader smutnej wiadomości, która wszystkich posłów przeraziła, a wielu szczerym bólem przejęła, że p. Dawid Abrahamowicz zrezygnował z godności prezesa. Nie był to objaw jakiegoś chwilowego złego humoru, lecz następstwo poważnej narady konserwatystów Koła polskiego w jednej z bocznych sal. Zarówno p. Abrahamowicz, jak i wszyscy konserwatywni posłowie doszli do wniosku, że wobec nie dającego się skwalifikować postępowania Wszechpolaków musi on ustąpić. Po tej decyzyi p. Abrahamowicz nie przyszedł już na posiedzenie Koła, a tylko wystosował do Koła pismo. X. Pastor nie przyszedł także, również nie przyszedł p. Dulęba, wskutek tego p. Głąbiński objął prezydyum i odczytał list z rezygnacyą, który otrzymał od p. Abrahamowicza.

List ten opiewa:

Pełen świadomości zmiany, zaszłej w stanowisku Koła polskiego wskutek reformy wyborczej do Izby i wyniku ostatnich wyborów do tejże, szczególnie świadomy następstw spowodowanych ugrupowaniem programowo-politycznem pewnej części Koła polskiego, czuję się spowodowanym złożyć godność prezesa Koła polskiego.

Ustępując z tego nader zaszczytnego, lecz niemniej o bardzo doniosłej odpowiedzialności stanowiska, uważam sobie za miły obowiązek złożyć podziękowanie wszystkim członkom Koła za osobiste zaufanie, którem bez różnicy przekonań politycznych otaczać mnie raczyli. Zapewniając, że i nadal pozostanę obowiązkowym członkiem Koła polskiego, proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania

Dawid Abrahamowicz.

Następnie p. Głąbiński odczytał następujące pismo:

„Mam zaszczyt złożyć godność wiceprezesa Koła polskiego i proszę o przyjęcie mej rezygnacyi. *X. Leon Pastor*".

P. Głąbiński oświadczył, że i on złoży godność wiceprezesa Koła, ale ponieważ niema w Wiedniu wiceprezesa Koła, dra Dulęby, przeto będzie dalej przewodniczył posiedzeniu Koła.

Uchwalono następne posiedzenie odbyć w poniedziałek i dokonać na niem wyboru nowego prezydyum Koła.

(*Deklaracya Unii demokratycznej.*)

Prezydyum Unii demokratycznej w Kole polskiem rozesłało następujący komunikat:

Połączenie się dwóch od początku bieżącej kadencyi Rady państwa w Kole polskiem istniejących organizacyj posłów demokratycznych w jeden związek pod nazwą Unii demokratycznej wywołało w organach krajowej prasy konserwatywnej i radykalnej prawdziwą powódź artykułów, z prawdą niezgodnych, a powadze Koła polskiego w wysokim stopniu uwłaczających.

Przyczyną tych ataków prasowych była widocznie obawa, że nowy związek posłów demokratycznych zdoła, na wzór Unii konserwatywnej w Sejmie krajowym, wywierać rozstrzygający wpływ na kierunek polityki w Wiedniu, a w następstwie tego także na cały dalszy rozwój stounków politycznych i społecznych w kraju.

Ażeby ten wobec wyniku ostatnich wyborów zupełnie naturalny rozwój stosunków gwałtownie powstrzymać, uderzyły organa konserwatywne i radykalne na alarm, szerząc w opinii kraju mniemanie, jakoby Unia demokratyczna miała na celu jedynie zaspokojenie ambicyi kilku jednostek, jakoby osłabiała powagę i wpływ Koła polskiego na zewnątrz, jakoby wreszcie, jako ciało niejednolite, wewnętrzną niezgodą bezsilne, była wogóle niezdolną do jakiejkolwiek pozytywnej akcyi politycznej.

Pragnąc poinformować opinię publiczną o prawdziwym stanie rzeczy, stwierdzają członkowie Unii demokratycznej, co następuje:

1. Ponieważ warunkiem utrzymania powagi i wpływu Koła polskiego jest zapewnienie mu stałego kierunku politycznego, a kierunek ten, zgodnie z objawioną przy ostatnich wyborach wolą większości społeczeństwa musi być demokratycznym, przeto okazała się niezbędna potrzeba zorganizowania ogółu posłów demokratycznych w Kole polskiem i zapewnienia stałej i skutecznej działalności większości demokratycznej.

Większość ta nietylko nie osłabia zgodnego współdziałania z innemi grupami poselskiemi w Kole polskiem, lecz wykluczając wszelką politykę klasową i popierając równomiernie interesy ludności miejskiej i wiejskiej, dążyć będzie wytrwale do wytworzenia ściślejszej łączności wśród wszystkich posłów polskich, w celu strzeżenia i obrony narodowych interesów w parlamencie wiedeńskim.

2. Unia demokratyczna, zawiązując się dla tych celów ideowych, nie miała na oku zdobycia stanowisk politycznych. Wszelako poczuwając się do odpowiedzialności za politykę Koła, odpowiedzialności, którą Unia uznaje i którą prasa krajowa z naciskiem podnosi, nie może i nie powinna usuwać się od tych stanowisk, które w życiu politycznem są środkiem do spełnienia zadań politycznych.

Podpisując tę deklaracyę, odpieramy zarazem rozsiewane pogłoski, o rozterkach w łonie Unii demokratycznej, a stwierdzamy łączną do niej przynależność.

Wiedeń, 8 listopada 1907.

Battaglia, Biały, Buzek, Dembski, Dietzius, Dulęba, Fiedler, Gall, German, Głąbiński, Gold, Jabłoński, Kolischer, Kopyciński, Leowenstein, Łazarski, Małachowski, Maślanka, Pawluszkiewicz, Petelenz, Ptaś, Sikorski, Staniszewski, Stwiertnia, Tomaszewski, Wiącek, Zamorski, Zarański, Zieleniewski.

* * *

Wiedeń. Powszechne jest zdanie, że deklaracya Unii demokratycznej, zainicyonowana, przez Głąbińskiego, stała się przyczyną tego iż p. Dawid Abrahamowicz uznał za właściwe zrezygnować z prezesury Koła. Wszechpolacy stawiają teraz kandydaturę Głąbińskiego na prezesa Koła. Inni demokraci woleliby Dulębę. Ale znając spryt wszechpolaków i ich umiejętność chodzenia krętemi drogami, można się obawiać, że Głąbiński zostanie prezesem Koła. A byłaby to dla kraju prawdziwa klęska.

W politycznych kołach niemieckich, czeskich i ruskich, przypatrują się z zajęciem temu przesileniu w Kole polskiem, z tem większem, że przewidują, iż ono idzie do rozbicia się zupełnego i że ten dotąd tak poważny wpływ Polaków w parlamencie, będzie już odtąd należał do przeszłości. To też nasi wrogowie z ogromną radością przyjęli wiadomość o rezygnacyi Dawida Abrahamowicza.

Charakterystycznym jest ten fakt, że wywołane przez wszechpolaków burze w Kole polskiem przypadają na ten czas, kiedy w obozie niemieckim i czeskim coraz więcej mnoży się symptomatów świadczących o potęgowaniu się u nich konsolidacyi narodowej.

Wiedeń. Posłowie konserwatywni w porozumieniu ze wszystkimi Polakami mieszkającymi tu a kochającymi ojczyznę więcej niż wszyskie doktryny polityczne, poczęli agitować za tem, aby w poniedziałek wybrano prezesem Koła dra Leona Bilińskiego. Jest to bowiem jeden z najwytrawniejszych polskich mężów stanu w Wiedniu, który na różnorodnych kierowniczych stanowiskach rządowych: niegdyś jako jeneralny dyrektor austryackich kolei państwowych, później jako minister kolei żelaznych, jako minister skarbu, a wreszcie jako gubernator „Banku austro-węgierskiego" dokonał całego szeregu dzieł, zapewniających jego nazwisku trwałą pamięć w dziejach nowożytnego rozwoju wewnętrznego Austryi. Jest to mąż inicyatywy w najlepszym stylu: śmiały, z szerokim poglądem, a przezorny i niezrównanie zręczny w działaniu. Jak z nazwiskiem Dunajewskiego, jako ministra skarbu, łączy się nierozdzielnie data usunięcia z budżetu państwowego Austryi chronicznego deficytu, tak z nazwiskiem Leona Bilińskiego, jako ministra kolejowego, datuje się dzisiejsza organizacya państwowych kolei żelaznych w Austryi, gdy znów jako minister skarbu przeprowadził wielkie, epokowego znaczenia reformy — mianowicie regulacyę waluty austryackiej i ogólne podwyższenie płac urzędników i służby państwowej według nowoczesnej, w całej Europie przyjętej stopy. Dość powiedzieć, iż podwyżka płac urzędniczych, przeprowadzona przez Bilińskiego, zwiększyła stale wydatki skarbu państwowego na ten cel przeszło o sto milionów koron rocznie.

Nie pociągnęło to jednak zwiększenia ciężarów podatkowych ogółu ludności produkcyjnie pracującej, ponieważ równocześnie przeprowadził on trzecią reformę epokowej doniosłości — mianowicie reformę systemu podatkowego austryackiego w tym kierunku, iż zaprowadził opodatkowanie dochodów z kapitału, gdy dawniej cały ciężar podatkowy dotykał w Austryi własność nieruchomą i pracę produkcyjną, podczas gdy procentowicze, ciągnący olbrzymie dochody bez pracy, płynące z oprocentowania ich majątku w papierach procentowych, cieszyli się przywilejem wolności podatkowej. Podatek giełdowy, podatek rentowy i podatek osobisto-dochodowy w Austryi to dzieło Bilińskiego. Z tego źródła ciągnie teraz skarb państwa przeszło dwieście milionów koron stałego dochodu rocznego. Jako gubernator „Banku austro-węgierskiego", ma dr. Biliński niezmiernie trudne zadanie zaspokojenia bezgranicznych pretensyi madyarskich. Ale on umie sobie dawać radę i z madyarami i z niemcami i z żydami: wszyscy są z niego zadowoleni, a Bank spełnia w jego ręku swe funkcye regulatora obiegu pieniędzy w państwie świetnie. I dziś chociaż już lata sędziwe przygniatają go, zachował dr. Biliński świeżość i ruchliwość umysłu, bystrość i zręczność w działaniu. W trudnem niezmiernie położeniu, w jakiem teraz znajduje się Koło polskie w austryackim parlamencie — dr. Biliński jest może jedynym, który niewątpliwie autorytetem swoim, talentem i doświadczeniem utrzyma je na wysokości czterdziestoletnim trudem wywalczonego stanowiska.

Wiedeń. Hr. Wojciech Dzieduszycki wręczył w sobotę wieczorem dymisyę swą prezydentowi gabinetu br. Beckowi. Dymisya ta zostanie załatwioną prawdopodobnie dopiero we wtorek.

Namiestnik hr. Andrzej Potocki konferował w niedzielę z prezydentem gabinetu, jakoteż z najwybitniejszymi polskimi mężami stanu, a wieczorem odjechał do Lwowa, dokąd przybędzie dopiero jutro.

* * *

O niecnem oszustwie wszechpolaków donoszą z Wiednia do *Dziennika polskiego* co następuje:

Sytuacya w Kole polskiem w najwyższym stopniu naprężona. Posłowie zjechali się w komplecie, przybył także namiestnik hr. Potocki. Okazuje się, że wszechpolacy dopuścili się nieuczciwej podrywki, żądając podpisu nieobecnych chwilowo w Wiedniu członków „unii" demokratycznej na wiadomą deklaracyę. Zawiadomili ich, że idzie rzekomo o komunikat prasowy, a kiedy już podpisy mieli, zrobili z deklaracyi całkiem inny użytek. Głąbiński i Petelenz udali się z nią do p. Abrahamowicza, dając mu wręcz do poznania, że powinien wciągnąć konsekwencye. Z tego powodu panuje pomiędzy zaskoczonymi posłami, jak Dulęba, Loewenstein i inni, wielkie i słuszne oburzenie.

Powodem całej akcyi było, że Głąbiński otrzymał wiadomość, iż ludowcy wstąpić chcą do Koła, a zrozumiawszy, że przez to sztuczna przewaga wszechpolaków odrazuby się rozpadła, zawezwał do Wiednia p. Lea i obaj, stawiając cel partyjny ponad narodowy interes, postanowili przez szybkie działanie udaremnić fuzyę ludowców z Kołem. Głąbiński, oceniając tym razem trafnie własne kwalifikacye, zrozumiał, że skoroby jego wybrano prezesem, o wstąpieniu ludowców nie będzie już mowy; stąd nerwowy pośpiech w obaleniu prezesa.

Jakikolwiek będzie rezultat wyboru dzisiejszego, kraj zapamięta sobie nazwisko posła, który dla zaspokojenia własnej ambicyi wzniósł zaporę pomiędzy reprezentacyą polskiego włościaństwa a Kołem polskiem. Zapamiętają sobie to szczególnie wyborcy miasta Lwowa, którzy przez wybór Bojki posłem sejmowym wskazali dokładnie kierunek swych politycznych sympatyj. Widocznie jednak p. Głąbiński bardzo wysoko ceni własną osobę, skoro przypuszcza, że kraj zgodzi się tak drogo opłacić jego z megalomanią graniczącą ambicyę.

Wynik dzisiejszego wyboru nie da się przewidzieć, ba, nawet nie da się przewidzieć, czy wybór istotnie dziś się odbędzie. Dodaję jeszcze, że ludowcy w liście do Koła wyraźnie oświadczają, iż wybór Głąbińskiego prezesem uniemożliwi im wstąpienie.

Co i o czem piszą.

Czas krakowski przynosi nam bardzo rozumny artykuł o ostatniej awanturze, wywołanej przez wszechpolaków. Dobrze zaś bardzo, że w tym artykule podnosi to, co myśmy zawsze utrzymywali, mianowicie, że stronnictwo wszechpolskie nie ma wcale oparcia w kraju. Istnieje ono tylko w prasie, a więc na bibule; istnieje dlatego tylko, że jest garstka ambitnych karyerowiczów, którzy gwałtem chcą się dostać na posady dobrze płatne, ale stronnictwa tego niema wcale w życiu, bo są w niem interesa włościan i te załatwiają i tych bronią bądź ludowcy, bądź konserwatyści; są interesa mieszczan i tych broni stara lewica sejmowa; są wreszcie interesa szlachty, i tych także bronią konserwatyści; są interesa świata katolickiego i tych broni centrum katolickie; — ale niema wcale takich interesów, którychby broniło kilkunastu głodnych karyerowiczów, mających wściekły apetyt i gotowych objąć wszelką posadę, jaka tylko nastręczy się, byle była z pensyą. *Czas* pisze:

Podmiotowo rzecz biorąc, można zrozumieć nastrój, z którego wypłynęła wyprawa narodowych demokratów w Kole po złote runo. Był to strach, że za kilka miesięcy może być zapóźno — przeczucie, że Unia demokratyczna, którą dziś jako symbolem większości w Kole groźnie wywijają, może się stać niebawem żelaznym pierścieniem, krępującym swobodę i celowość ruchów frakcyi ich w Kole — niepewność, ażali nie będą musieli w Unii grać roli czynnika, wyciągającego dla kogo innego kasztany z ognia.

Przedmiotowo jednak wyprawa była kapitalną pomyłką. Pod każdym względem. Chwila przedewszystkiem była wybrana najfatalniej. Gdyby narodowi demokraci mieli choć trochę więcej zmysłu politycznego, musieliby czuć, że w tej chwili potrzeba im ciszy, nie hałasu, spokoju nie walki, że powinni na razie skromnie siedzieć w w kącie, a nie pchać się na front, pozwolić zapomnieć raczej o sobie, niż przypominać się natarczywie pamięci politycznej publiczności. Wielkie, zasadnicze błędy ich polityki w Rosyi ułatwiły rządowi p. Stołypina wykonanie zamachu przeciw reprezentacyi polskiej w Petersburgu, a buńczuczno-kwaśne deklaracye programowe p. Dmowskiego o tej autonomii, którą trzeba było w pierwszej Dumie zapowiedzieć, w drugiej wnieść, a w trzeciej schować, wywołały bolesny uśmiech politowania w całej Polsce. W Prusiech hakatyści z tęsknotą wyczekują każdego narodowo-demokratycznego głosu prasy, żeby zagłuszyć echo, jakie słowa rozsądku i miary z polskiej strony mogłyby wywołać w społeczeństwie niemieckiem na szkodę antypolskich ich projektów ustawodawczych. Szląsk pruski, o ile jest polskim, zaczyna dopiero lizać się z ran, jakie mu zadała szalona, bezmyślna agitacya narodowo-demokratyczna. A w Galicyi wschodniej świadomość jest już zupełna i powszechna, że połowę syonistycznych mandatów do Rady państwa zawdzięczamy nieszczęsnemu wpływowi narodowych demokratów w Radzie narodowej.

Trzeba więc niepowszedniej istotnie śmiałości i liczenia na naiwność lub krótką pamięć opinii polskiej, żeby właśnie chwilę wyborów do trzeciej dumy, chwilę wzmożonej broszurą p. Turny dyskusyi w Niemczech nad sprawą kresów wschodnich, chwilę konferencyi na seryo między p. Beckiem a pp. Mahlerem i Gablem, posłami z łaski demokracyi narodowej, uważać za moment właściwy do sięgnięcia po władzę!

Śmiałości, mówimy, liczenia na naiwność i krótką pamięć ludzi: w tem bowiem tkwi główny błąd wyprawy p. Głąbińskiego i towarzyszy. Śmiałość i eskontowanie naiwności i krótkiej pamięci są najważniejszymi rekwizytami techniki politycznej w demokracyach rzeczywistych. Wyborne to środki w społeczeństwach, w których wpływ moralny klas inteligentnych już zupełnie zmarniał, w społeczeństwach, którym więc imponuje cyniczne parweniuszowstwo, nie przebierające w środkach, w społeczeństwach, w których polityk ma do czynienia z masą bezkrytyczną i zapominającą dziś już o tem, co się działo wczoraj. Dalej: w społeczeństwach, zdemokratyzowanych w stylu amerykańskim, istnieje wszędzie wielki, potężny przemysł, w skład którego wchodzi organicznie i dziennikarstwo; dziennik staje się dobrym interesem, niczem więcej, stanowisko jego nie ma nic wspólnego z wewnętrznem przekonaniem. W takich społeczeństwach główną bronią we wszelkich spekulacyach politycznych jest *bluff* dziennikarsko-parlamentarny.

Ale u nas! U nas, mimo wszystko, wpływ krytycznej inteligencyi w agitacyi wyborczej mały, jest na codzień zawsze jeszcze decydujący, wpływ więc czynników, które śmiałość polityczną w pewnych formach i rozmiarach nazywają nieco inaczej, które nie wierzą na słowo każdemu, kto krzyczy i pamiętają dobrze każdy jego ruch i każdy gest. U nas prasa nie jest interesem, ale służbą publiczną i trafia się do niej nie w imię podziału łupów, ale w imię politycznych przekonań.

Tego nie rozumieją i rozumieć nie mogą narodowi demokraci, wmówiwszy w siebie, że z zaprowadzeniem powszechnego i równego głosowania Galicya się zdemokratyzowała odrazu i gruntownie. Ta zasadnicza pomyłka tłómaczy dobór ich środków w toczącej się obecnie kampanii politycznej, niefortunne próby politycznego zaskoczenia opinii, próby *bluffu*. Na tem polega też cały koncept Unii demokratycznej, stworzonej wedle narodowo-demokratycznych komentarzy — dla zagarnięcia władzy w kraju.

Dr. Głąbiński i towarzysze nie są tak naiwni, żeby nie wiedzieli, jaką potwornością jest w kraju o tej, co Galicya strukturze społecznej, imperyalistyczne zagarnięcie władzy przez zunifikowaną reprezentacyę najmniej licznej klasy społecznej: mieszczaństwa. Wiedzą jeszcze lepiej, że oni sami nie są nawet reprezentacyą większości tego mieszczaństwa. Podwójnego więc używają „bluffu": jako większość w Unii, chcą ją zaprządz do swych własnych osobisto-frakcyjnych celów, a przez nią jako większość w Kole, grać rolę większości w kraju. Jako rzecz najprostszą i najnaturalniejszą w świecie podstawiają fakt, że w kraju o ludności w trzech czwartych rolniczej, miejscy demokraci są uprawnionymi przedstawicielami większości i władzy.

Marna sztuczka w kraju, który nie może być dalszym rezonansem dla demokratycznej blagi. Sztuczka marna i niebezpieczna Gdyby bowiem nawet narodowi demokraci byli rzeczywiście reprezentacyą większości polskiego mieszczaństwa, jeszcze każda próba narzucenia agrarnemu przeważnie społeczeństwu naszemu ich przewodnictwa musiałaby wywołać gwałtowną reakcyę Musiałaby nietylko wszystkie żywioły rolnicze zbliżyć do siebie dla odparcia tej dziwnej pretensyi, ale w łonie samej frakcyi narodowo-demokratycznej sprowadzić przesilenie. Czy p. Głąbiński przypuszcza, że w razie jakiegokolwiek zszeregowania się żywiołów agrarnych w Kole, ów sędzia powiatowy, wybrany przez chłopów, a tem więcej ów chłop, słuchający na razie jego komendy, wytrzyma w narodowej demokracyi więcej nad dwadzieścia cztery godzin? Chyba nie!

Wie chyba dobrze, że w jego stronnictwie siedzą ludzie, o których chwilowej przynależności partyjnej zdecydowały względy wyłącznie geograficzne, fakt, że zostali wybrani we wschodniej Galicyi w walce z Rusinami, a nie świadomość „ideowego" programu narodowo-demokratycznego. Wie, że ci ludzie, wybrani w zachodniej części kraju, zasiadaliby teraz wśród centrum lub ludowców. Wie, jednem słowem, że mierzona miarą rzeczywistych sił społecznych narodowa demokracya jest u nas bardzo nikłym tworem, najsłabszą w istocie ze wszystkich frakcyj w kraju. Wie więc także, że nikt bardziej od niej nie powinien unikać rzeczywistej próby sił.

A świeżo miał sposobność przekonać się, że próby pozorne, że „podrywki", że demokratyczne *bluffy* u nas się nie udają — jeszcze! Więc niech *Słowo Polskie* pisze, że „na razie" nie ma zamiaru pozbawić p. Korytowskiego teki ministra skarbu, niech *Nowa Reforma* stwierdza, że jeszcze na kilka dni pozostawi p. Abrahamowicza na fotelu prezydyalnym w Kole — owszem! W smutnych, jakie przeżywamy, czasach, śmiech jest dobry, śmiech jest zdrowy. Ale niech nie prowokują dalszych awantur. Bo — zdradzimy im tajemnicę publiczną — gdyby p. Abrahamowicz lub Korytowski chcieli spłatać narodowej demokracyi bardzo złośliwego figla, ustąpiliby jutro. A rezultat tego przesilenia skończyłby się dla narodowej demokracyi wprost tragicznie, o czem ona sama wie doskonale. Tylko, że obaj są ludźmi poważnymi, którzy na figle nie mają czasu, ani ochoty!

Wiec akademicki.

W sobotę wieczorem odbył się na uniwersytecie lwowskim wiec akademicki w sprawie polskości naszego uniwersytetu. Przybyło na wiec około 600 słuchaczy, usposobionych przeważnie w duchu wszechpolskim. Garstka socyalistów i tzw. „postępowców" miała zaledwie kilkudziesięciu reprezentantów. Dla uniknięcia ewentualnych przykrych starć z Rusinami, przedsięwzięto nadzwyczajne środki ostrożności, a wejścia do gmachu uniwersyteckiego zabraniano bezwarunkowo każdemu, kto się nie wykazał zaproszeniem lub legitymacyą. Obrady zagaił rektor, dr. Dembiński w obecności profesorów dra Chlamtacza i dra Halbana. Referowali akademicy Widomski i Barański. Na ogół wiec był poważny i minął bez czynnych starć, jakich się obawiano, ale przebieg obrad był dosyć ożywiony. Celem obrad była manifestacya na rzecz polskiego charakteru lwowskiego uniwersytetu, a bezpośrednią pobudkę do zwołania wiecu dały pogłoski o koncesyach na rzecz Rusinów kosztem polskiego charakteru uniwersytetu. Po długiej i bardzo ożywionej dyskusyi uchwalono znaczną większością głosów następujące rezolucye:

1) Zgromadzona na wiecu dnia 9 listopada 1907, polska młodzież akademicka stwierdza, że pomimo wielokrotnie objawionej woli społeczeństwa, profesorów i młodzieży, aby uniwersytet lwowski tak jak dzisiaj jest polskim, pozostał nim i na przyszłość — kwestya ustępstw, ograniczających polski charakter naszej wszechnicy, znowu została otwarta na wiedeńskim terenie politycznym. Młodzież polska protestuje najusilniej przeciw temu, aby polskość lwowskiej wszechnicy, która po deklaracyi z dnia 2 marca br. po niezłomnej woli społeczeństwa i młodzieży, wyrażonej w roku bieżącym stała się już faktem nienaruszalnym, miała być przedmiotem politycznych targów.

2) Wiec polskiej młodzieży ponawia raz jeszcze swe stanowisko, które jest zarazem i stanowiskiem polskiego ogółu: protestuje jak najgoręcej przeciw wszelkim koncesyom zarówno w zakresie języka urzędowego, jak w każdym innym zakresie, ograniczającym polski charakter naszego uniwersytetu i konstatuje, że młodzież polska do żadnych zmian w tym kierunku nie dopuści.

3) Zgromadzeni na wiecu akademickim we Lwowie dnia 9 listopada 1907 konstatują, że mimo najautentyczniej stwierdzonego polskiego charakteru lwowskiej wszechnicy, podnoszą się coraz to nowe żądania, które zakłócają swobodny tok nauki uniwersyteckiej, a które istnienie swe zawdzięczają temu, że charakter ten polski pod względem prawnym opiera się na szeregu niejednolitych, niezwiązanych organicznie ze sobą rozporządzeń ministeryalnych i postanowień najwyższych; domagają się przeto od rządu jak najrychlejszego przedłożenia parlamentowi ustawy o polskim uniwersytecie we Lwowie, obejmującej co najmniej istniejący stan rzeczy pod względem prawnym i faktycznym, a usuwającej wszelkie ograniczenia i modyfikacye, czynione dziś polskości tego uniwersytetu.

4) Młodzież polska, konstatując dalej, że t. zw. „kwestya ruska" na lwowskim uniwersytecie w realnych swych konsekwencyach sprowadza od całego szeregu lat stałe odsuwanie najwięcej dojrzałych potrzeb i postulatów naszej wszechnicy, wyrażonych licznymi memoryałami senatu i młodzieży, żąda bezzwłocznego wstawienia do państwowego budżetu na rok 1908 pierwszej raty na budowę nowego gmachu i spełnienia przynajmniej tych żądań, które od czterech lat uniwersytet lwowski bezskutecznie przedstawia, a które jeszcze raz przypomnieć wkłada wiec obowiązek na swą reprezentacyę.

5) Wiec wyraża zaufanie profesorom i reprezentacyi parlamentarnej w tem przekonaniu, że nie zejdą z drogi, wskazanej deklaracyą profesorów z dnia 2 marca br. i nie dopuszczą do żadnych nowych ustępstw.

* * *

Na tym wiecu sprawdziło się tedy doskonale przysłowie, że kto sieje wiatr ten zbiera burzę. Pod wodzą prof. Głąbińskiego wszechpolscy profesorowie uniwersytetu lwowskiego starannie rozagitowywali młodzież i podniecali ją do demonstracyj wszelakich przeciw bratniemu narodowi. Lwów ma żywo jeszcze w pamięci, jak p. Głąbiński na ulicach i placach przemawiał do młodzieży i zachęcał ją do bronienia uniwersytetu i niepozwalania na żadne ustępstwa Rusinom. Zaledwie kilka miesięcy minęło i ten sam p. Głąbiński, w pogoni za posadą ministeryalną, zupełnie inaczej zaczął się zapatrywać na sprawę uniwersytetu lwowskiego.

W głowie jego odbyła się ewolucya ku zapatrywaniom rozsądniejszym, począł on dojrzewać umysłowo i zrozumiał, że Rusinów deptać niepodobna, że przedewszystkiem nie mogą tego robić Polacy, bo tym sposobem szkodzą nie Rusinom, ale przedewszystkiem samym sobie. Więc p. Głąbiński stał się politycznie rozumniejszym i rozważniejszym człowiekiem, ale tej ewolucyi nie odbyła młodzież. Ona pozostała na dawnem stanowisku, na tem nieprzejednanem wobec Rusinów, na którem stał jeszcze przed kilku miesiącami p. Głąbiński. Więc młodzież zwróciła się do swoich wszechpolskich profesorów i zawołała do nich jak Neptun do wiatrów: *Quos ego!* Dlaczego nas bałamucicie? i powiedzcie, kiedy mieliście racyę: czy wtedy, gdy nam zalecaliście robienie awantur, byle nie dopuścić do żadnych ustępstw względem Rusinów, czy teraz, gdy sami te ustępstwa im robicie? — I wszechpolscy profesorowie muszą chyłkiem czmychać, bo nie mogą obronić się przed tą zabijającą ich logiką młodzieży.

Owóż z tego wniosek taki: że można być doskonałym profesorem ekonomii politycznej, filozofii, historyi, geologii, medycyny wewnętrznej lub astronomii, a jednak równocześnie analfabetą politycznym. Żeby więc nie kompromitować swojej wiedzy w tamtych gałęziach nauki, nie powinni profesorowie bawić się w politykę. Niech będą uczonymi, a niech rzemiosło polityczne zostawią zawodowym politykom.

KRONIKA.

Lwów 11 listopada.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał w sobotę do Wiednia, a wróci jutro.

Od Czcigodnego Prezesa Koła polskiego otrzymaliśmy następujące pismo:

„Uczyniony przez niektóre dzienniki X. prałatowi Pastorowi zarzut, jakoby tenże na konferencyi u ministra-prezydenta wyraził swą radość z proponowanych Rusinom koncesyi i przez to miał złamać solidarność Koła — jest nieprawdziwym — natomiast prawdą jest, że X. prałat Pastor oświadczył, iż cieszyłby się, gdyby zapomocą udzielenia koncesyi, nastąpiło zbliżenie narodowe i uspokojenie szerokich mas ludności.

Z treści powyższego oświadczenia jasno wynika, że zarzut zerwania solidarności oparty być mógł jedynie na błędnem zrozumieniu słów xiędza prałata Pastora. — *Abrahamowicz*, prezes."

Uwolnienie przedsiębiorstw i stowarzyszeń rolniczych od podatku zarobkowego mimo urządzeń przemysłowych. Ministeryum finansów powzięło świeżo ważną decyzyę w sprawie obowiązku opłacania podatku zarobkowego przez stowarzyszenia rolnicze. Chodziło o pewne stowarzyszenie mleczarskie, które podobnie jak wiele innych takich stowarzyszeń, założone zostało w tym celu, ażeby członkom swoim, wyłącznie małym rolnikom zapewnić możliwie najzyskowniejszy zbyt ich nabiału. Przytem stowarzyszenie to zajmuje się produkcyą masła i posiada urządzenia używane w wielkim przemyśle i maszyny parowe do dostarczania siły motorycznej. Produkcya masła stanowi w tem stowarzyszeniu nawet główną część jego zadań. Władze podatkowe więc na podstawie [illegible] ustawy uznały przedsiębiorstwo to za przemysłowe i po myśli § 2 dodatku 3 lit. a) ustawy o podatkach osobistych, wymierzyły temu stowarzyszeniu podatek zarobkowy. Stowarzyszenie zaś odwołało się do ministeryum finansów, które orzekło, że odpisać należy wymierzony podatek, jeżeli tylko przez owo stowarzyszenie produkowane masło wyrabiane jest z nabiału jego członków, pochodzącego od krów tych członków własną paszą żywionych. Przytem ministeryum wypowiedziało zasadę ogólną, że jeżeli stowarzyszenia rolniczo-mleczarskie, trudniące się wyrobem masła lub serów, używają maszyn, to nie odbiera im to jeszcze charakteru czysto rolniczego przedsiębiorstwa, jeżeli tylko dane są warunki § 84 lit. j) ustawy o podatku osobistym, t. j. wyrób owego masła lub serów odbywa się z nabiału członków, a nie z nabiału obcego, zakupywanego przez te stowarzyszenia. Zatem stowarzyszenia te mają pozostać wolne od podatku zarobkowego.

Równocześnie analogiczną decyzyę powziął trybunał administracyjny w sprawie tartaków. Orzekł on mianowicie, że o ile w tartaku właściciel dóbr rżnie na deski jedynie własne drzewo, względnie stowarzyszenie rolnicze drzewo tylko swoich członków, natenczas dane przedsiębiorstwo pomimo użycia maszyn i urządzeń wielkoprzemysłowych, pod względem podatkowym nie przestaje być przedsiębiorstwem rolniczem, a zatem nie podpada podatkowi zarobkowemu.

Z powodu obydwóch tych orzeczeń rozporządziło ministeryum finansów, ażeby władze podatkowe o takich przedsiębiorstwach zasięgały opinii korporacyi rolniczych i na jej podstawie rozstrzygały co do wymierzenia lub niewymierzenia podatku.

Strejk służby folwarcznej wybuchł na folwarku p. Tadeusza Cieńskiego w Założcach. Służba folwarczna miała tam według kontraktu dostawać dziennie litr mleka na osobę. Dotąd dawano to mleko niezbierane, teraz zaczęto dawać mleko odtłuszczone w centryfudze i wskutek tego służba zastrejkowała. Jest to już drugi strejk tego roku na folwarku w Założcach. Pierwszy wybuchł w początkach września, a to wskutek tego, że zarząd dóbr zaczął wydawać żywność pracownikom będącym na ordynaryi, w miejsce żyta, zastrzeżonego w umowach.

Niepolityczne telegramy. Wszystkie organizacye wszechpolskie w kraju, — a jest ich mnóstwo, bo gdzie tylko było trzech czy czterech wszechpolaków, tam zaraz zawiązywali oni „organizacyę narodową", jednego wybierali prezesem, drugiego wiceprezesem, trzeciego i czwartego sekretarzem i skarbnikiem i [illegible] — otóż wszystkie te „organizacye narodowe" wysyłają teraz składkowe depesze do Wiednia, [illegible] adresem [illegible] Telegramy te są wysyłane pod adresem wszechpolskich posłów, a więc: Głąbińskiego, Buzka, Tomaszewskiego, Germana etc. Ci, co adresują swoje depesze do p. Głąbińskiego, udają zapewne naiwnych, nie wiedzących o tem, że na ustępstwa dla Rusinów godził się właśnie p. Głąbiński, i że jeżeli te ustępstwa mają być „zdradą narodową", to on ją w tym samym stopniu popełnił, co panowie Abrahamowicz i Dzieduszycki.

Z Przemyśla piszą nam: Ponownie stanęliśmy nad grobem jednego z najzasłużeńszych mężów grodu naszego, którego pamięć [illegible] będące jeszcze w sile wieku, z woli Najwyższego Władzcy losów ludzkich, [illegible] anioła śmierci. Po długiej ciężkiej chorobie przeniósł się do wieczności ś. p. ksiądz kanonik Henryk Bieja, długoletni profesor religii w tutejszem żeńskiem seminaryum i PP. Benedektynek na Zasaniu. Jakie wysokie zasługi położył zmarły w dziedzinie wychowania młodzieży żeńskiej i na polu filantropijnem, niech dowiedzie ta okoliczność, że nietylko [illegible] pomiędzy Polakami, lecz i pomiędzy Rusinami i izraelitami. W przeciągu trzydziestoletniej swej działalności jako katecheta [illegible] pracą wykształcił [illegible] ze łzą w oku i z wdzięcznem wspomnieniem oddały mu ostatnią przysługę. [illegible] żegnało tego filantropa rzesze ubogich rodzin, wdów i sierót, [illegible] swego [illegible] który w [illegible] ziemska [illegible] wspa[illegible].

Exportacya zwłok odbyła się w piątek wieczorem do katedry polskiej, wczoraj zaś przed południem po odprawionej przez X. biskupa Pelczara śpiewanej mszy żałobnej, w świetnej przemowie X. profesora Momidłowskiego, i odśpiewaniu „*libera me Domine*" w asystencyi kleryków, duchowieństwa świeckiego i zakonnego, jako i xięży ruskich, odprowadził zwłoki jego na cmentarz X. biskup-sufragan Fischer, [illegible] pożegnał go grecko-katolicki katecheta X. Kopko.

Oprócz seminarzystek towarzyszyli w tym smutnym pochodzie uczniowie i uczenice szkół wydziałowych i elementarnych ze swymi dyrektorami i nauczycielami, jak również niezliczone mnóstwo inteligencyi naszej, oddając mu tym sposobem ostatnie uwielbienie i przysługę, jako czcigodnemu kapłanowi, obywatelowi i Polakowi. Cześć jego pamięci. *N.*

Dowcip polityczny, bardzo dobry, zrobił *Kuryer lwowski*. Zadaje on sobie pytanie: „Demokracya, czy akrobacya?" Pytanie to jest tytułem artykułu wstępnego w sobotnim numerze *Kuryera*, a artykuł kończy się wnioskiem, że p. Głąbiński potrzebuje demokracyi dla akrobacyi.

Włamanie się. Z Tarnopola donoszą, że tymi dniami w nocy włamali się złodzieje do mieszkania p. Spiegelglasa, skradli biżuterye, srebro stołowe etc. na kilkadziesiąt tysięcy koron. Nazajutrz włamali się oni do kościoła parafialnego i zabrali mnóstwo aparatów kościelnych.

Jak się zdaje, mistyfikacya. Z Nowego Sioła koło Podwołoczysk donoszą: We czwartek wieczorem przybył do apteki woźnica pocztowy, bardzo lekko pokaleczony i opowiedział, że na kilometr przed Podwołoczyskami przypadł do wózka pocztowego jakiś drab, zatrzymał wózek, z którego zrzucił pocztyliona, poczem go nożem poranił i rewolwerem bił po głowie. Pocztylion leżał przez chwilę nieprzytomny na ziemi, a drab wsiadł na wózek i odjechał w stronę wsi Terpiłówki. Na zrabowanym wózku pocztowym znajdował się list pieniężny, wysłany do Tarnopola, zawierający 26.000 koron, jakoteż inne listy pieniężne, polecone i zwykłe, oraz 13 pakietów, łącznej wartości 4.000 kor., tak, że ogólna strata poczty wynosi zwyż 30.000 kor. Pościg żandarmów był bezskuteczny.

Jest podejrzenie, że cały ten napad jest sfingowany i że pocztylion był w zmowie z tym, który wózkiem odjechał.

Król Edward VII-my, pomimo, że wydaje miesięcznie trzy do czterech milionów franków, nie nosi, podobnie jak wszyscy panujący, nigdy pieniędzy ze sobą. To też kieszenie króla Anglii nigdy nie są wypchane. W jednej ma chustkę, w drugiej mały notesik, w trzeciej zegarek, w czwartej złoty ołówek, a w piątej porte-cigarre. Oto i wszystko. Płacić zaś za niego jest obowiązany zawsze albo sir Robert Kingscok, który jest kasyerem dworu królewskiego, albo sir Dighton, który jest sekretarzem króla. Ten ostatni, że młodszy, więc najczęściej jest tuż przy królu i asystuje mu wszędzie. Dzisiaj, gdy król ustatkował się i prowadzi żywot bardzo regularny, to wypłacanie zobowiązań królewskich nie przedstawia żadnej trudności. Ale dawniej, gdy król był księciem Walii i lubił hulać na prawo i na lewo, to nieraz znajdował się sir Dighton w wielkim kłopocie. I tak opowiada on, że pewnego razu, w Paryżu, po nocnej hulance, kiedy książę przegrał wszystkie pieniądze, jakie sir Dighton miał ze sobą, a tu trzeba było jeszcze zapłacić rachunek restauracyjny, król wyjął swój chronometr, dał go Dightonowi i powiada: „Lepiej zastaw go gdzie, aniżeli żebyś miał pożyczać u moich partnerów". No i — dodaje sir Dighton — musiałem go zastawić, bo inaczej nie rozpłacilibyśmy się w restauracyi.

Tani i szybki sposób dowiedzenia się adresu. Mieszkający w Krakowie p. B. Z. pragnąc dowiedzieć się adresu swego znajomego, którego nie widział już od lat kilku, a o którym wiedział, że mieszka we Lwowie, wysłał przed kilku tygodniami do biura adresowego lwowskiej policyi korespondentkę z opłaconą odpowiedzią, w której prosił uprzejmie „Świetne biuro adresowe", „jeżeli to możliwe", o poinformowanie na załączonej kartce o adresie p. C. D. Upłynął tydzień, dwa, p. Z. stracił już zupełnie nadzieję otrzymania odpowiedzi, w trzecim tygodniu spotkał się z poszukiwanym znajomym na ulicy w Krakowie i nie myślał więcej o tej sprawie. Lecz gorliwość biura adresowego jest wielka i oto, po upływie miesiąca, otrzymał p. Z. urzędowe wezwanie do urzędu policyjnego w w Krakowie „w sprawie C. D" Zaniepokojony udał się na policyę, gdzie go urzędnik policyjny zapytał:

— Czy to pan posyłał zapytanie o adres do lwowskiego biura adresowego?

— Tak, ja, ale ja już...

— Pan jest obowiązany wpłacić natychmiast jedną koronę za stempel, a wtedy otrzyma pan żądany adres.

— Ależ proszę pana, to było już przed miesiącem, ja się z poszukiwanym p. C. D. już widziałem! adres jest mi zupełnie niepotrzebny i zrzekam się otrzymania go.

— To wszystko jedno, koronę obowiązany pan jest natychmiast *wnieść* i adres pan otrzyma.

Nie było rady. Pan Z. koronę *wniósł* i całkiem mu już niepotrzebny adres otrzymał.

Tani ten i szybki sposób otrzymywania adresów poszukiwanych osób polecamy naszym czytelnikom do użytku.

Ucieczka nauczycieli. Owi dwaj nauczyciele, którzy — jak doniósł *Kuryer lwowski* — naciągnąwszy kolegów i znajomych na stosunkowo znaczne kwoty, umknęli ze Lwowa do Ameryki, nazywają się: Etmajer i Berger. Podajemy ich nazwiska, ażeby ostrzedz naszych rodaków za Oceanem przed niebezpiecznymi ptaszkami.

Samobójstwo. Dzisiaj rano około godz. 10 w łazienkach „Diany" przy ul. Słowackiego odebrał sobie życie dwoma wystrzałami z rewolweru słuchacz praw, izraelita, nazwiskiem Stadtfeld. Powód samobójstwa nieznany.

Temperatura dnia 8 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —5, we Lwowie —4, w Tarnopolu — 6, w Czerniowcach —6, w Wiedniu — 3, w Salcburgu —2, w Gracu — 5, w Pradze — 4, w Tryeście + 10, w Abbazyi +10, w Raguzie + 15, w Budapeszcie — 2, w Berlinie —2, w Hamburgu — 3, w Monachium —3, w Zurychu + 3, w Genewie — 6, w Lugano + 4, w Anglii + 7, w Paryżu + 10, w Biarritz +15, w Nizzy + 11, w północnych Włoszech + 5, we Florencyi + 11, w Rzymie + 13, w Neapolu +13, w Palermo +16, w Madrycie + 9, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu — 1, w Wilnie 0, w Warszawie — 4, w Moskwie — 5, w Kijowie — 3, w Odessie — 6, w Serajewie — 4, w Belgradzie — 4, w Bukareszcie —5, w Sofii —8, w Konstantynopolu + 7, w Atenach + 10. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 5 R. w poł. + 6 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Na ulicy.

(Szewski chłopak do dorożkarza).

— Hej, dryndziarz, wasz koń to musi chyba być zakochany.

— A to dlaczego?

— A bo ma taką chęć upaść na kolana i ciągiem ozorem miele!...

O katarze. Mylnem jest wielce rozpowszechnione mniemanie, iż katar jest „zdrowym" i że tęgi katar zapobiedz może wybuchowi innych chorób. To wynika już z tego, że każdy katar mniej więcej połączony jest z gorączką. W licznych wypadkach katar nie jest jednak wcale nie niebezpiecznym. Mianowicie u dzieci i u osób z konstytucyą delikatną może katar pociągnąć za sobą wśród pewnych okoliczności także niebezpieczne komplikacye. Dlatego jest to ważnem wskazaniem hygienicznem, aby wystąpić energicznie i bez zwłoki przeciw każdemu katarowi. Jako środka użyć należy eteru na katar „Forman", który ze strony lekarskiej oznaczony został wielokrotnie jako wprost idealny środek na katar. Forman jest chlorowany eter metylowy mentolu. Właściwością jego skutku jest to, że środek ten prawie natychmiast sprawia ulgę w głowie i w nosie. **Skutek jest całkiem frapujący.** Użycie bardzo proste. W najczęstszych wypadkach wystarczy wata formanowa, która we wszystkich aptekach jest do nabycia w tanich dawkach po 40 hal.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Ich czworo" G. Zapolskiej. — We wtorek „Mefistofeles". — We środę (wznowienie) „Hamlet," tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Adwentowiczem w roli tytułowej. — We czwartek „Mefistofeles", pożegnalny występ Hel. Zboińskiej Ruszkowskiej. — W piątek „Hamlet" z p. Chmielińskim w roli tytułowej. — W sobotę o godz. 3½ popoł. dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta," tragedya K. Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; o godz. 7½ wieczorem „Wesoła wdówka". W niedzielę wyjątkowo o godz. 3-ej popoł. „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha; wieczorem wyjątkowo o godz. 7-ej „Cyrano de Bergerac" — W poniedziałek „Ich czworo", tragedya ludzi głupich Zapolskiej. — We wtorek „Manon," opera Masseneta. — We środę po raz pierwszy „Rycerze północy," dramat w 4 aktach H. Ibsena. We czwartek „Eugeniusz Onegin" Czaykowskiego. W piątek „Rycerze północy".

Filharmonia lwowska. O Leopoldzie Godowskim, którego koncert odbędzie się dnia 16 listopada, pisze *Wiener Neue musikalische Presse:* „Leopold Godowski dowiódł przez swoje nadzwyczajne wykonanie Appasionaty i dwóch Rapsodyi Brahmsa op. 79 h i g-moll, że nietylko jest poetą, ale i niedoścignionym wirtuozem w technice. Wiemy, że preludya Chopina op. 28 należą do najtrudniejszych zadań w literaturze fortepianowej, Godowski grał je z biegłością godną największego podziwu — cudownie np. nr. 3 chyba nikt na świecie lepiej nie potrafiłby zagrać".

„The Empire Vio". Pod tą nazwą — jak wiadomo — powstał we Lwowie stały wielki teatr kinematograficzny w specyalnie w tym celu adaptowanej sali *Belle-Vue* przy ul. Karola Ludwika pod artystycznem kierownictwem p. Majbluma, długoletniego kierownika „Colosseum", a ostatnio właściciela kinematografu na wystawie przyrodniczo lekarskiej, odznaczonego na tej wystawie złotym medalem. — Inauguracyjne przedstawienie „The Empire Vio" odbyło się w sobotę wieczorem przy wyprzedanej widowni. Program, który wypełnił ten wieczór, pokazywany będzie do soboty bieżącego tygodnia. Składa się on z samych najnowszych, niewidzianych jeszcze, doskonałych obrazów francuskich słynnej firmy Pathé Frères w Paryżu, odznaczających się wykwintnym smakiem w doborze tematów. Uderza to przedewszystkiem w obrazach humorystycznych, pełnych porywającego dowcipu, a dalekich od grubej rubaszności pokazywanych u nas zwykle obrazów niemieckich. Znakomite są pod tym względem: „Praca Herkulesa", „Zaczarowany zięć", „Silny mąż" (serya), „Zawody w grymasach" i wiele innych. Niektóre obrazy są pouczające: np. serya przedstawiająca wycieczkę do kolonii francuskich. Inna znów serya „Ćwiczenia kawaleryi w sztucznej jeździe" daje piękne zadowolenie estetyczne. Wogóle cały program zestawiony jest nader umiejętnie, zręcznie i bardzo zajmująco. Aparat jest doskonały. Sala wysoka i znakomicie wentylowana. Słowem jest to przedsięwzięcie, mające wielkie szanse powodzenia.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Rycerze północy" Ibsena; we wtorek „Mściciel," Juliusza Germana; we środę „Cyd" Corneillea; we czwartek „Mściciel"; w piątek „Wujaszek Wania" Czechowa; w sobotę „Królewicz Jaszczur," baśń muzyczna Raczyńskiego, „Ciocia Baruch" i „Epidemia," komedye Mirbeau; w niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga" Gogola; wieczorem „Królewicz Jaszczur," „Ciocia Baruch" i „Epidemia".

Colosseum Hermanów od 1-go listopada. *16 Arabów, Hadżi Mohamed Ben Elall.* — *Les 4 Farabonis*, klasyczne tańce amerykańskie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Nieutuleni w żalu*, farsa. — *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 listopada.

(Z). Uchwała dzisiejsza rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, podwyższająca stopę procentową w Austryi z 5 na 6%, nie wywarła na giełdzie najmniejszego wrażenia, gdyż wszyscy byli przygotowani na tę ewentualność. W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych mieliśmy nawet dosyć znaczną zwyżkę ze względu na korzystne oddziaływanie targów pieniężnych. Popłoch bowiem, jaki nastał w pierwszej chwili pod wrażeniem powszechnego podwyższenia stopy procentowej, ustąpił, a wszędzie toruje sobie drogę przekonanie, iż uda się zapobiedz dalszemu odpływowi złota z Europy do Ameryki.

Bardzo korzystnie na tendencyę tutejszej giełdy oddziaływała dziś także ta okoliczność, iż z powodu dokonanej rekonstrukcyi gabinetu przyjęcie ugody jest obecnie zapewnione.

Tuż przed zamknięciem obrotów nadeszły z Berlina niepokojące doniesienia, iż zanosi się na to, że bank angielski podwyższy znów w przyszłym tygodniu swą stopę procentową na 8%, w którym to razie także bank niemiecki podwyższyłby swoją stopę na 8½%. Doniesienie to, aczkolwiek źródła jego niepodobna na razie stwierdzić, wywołało jednak pewne zaniepokojenie i dlatego w ostatniej chwili uleciała część porannej zwyżki, a zamknięcie obrotów odbyło się w cokolwiek osłabionem usposobieniu.

Z Budapesztu donoszą o kilku nowych wielkich bankructwach firm węgierskich. Największe wrażenie budzi niewypłacalność wielkiej firmy drzewnej H. Löwy'ego w Szegedynie. Passywa jej wynosić mają 6½ miliona koron.

§ **Rada nadzorcza** galicyjskiego Banku hipotecznego uchwaliła wypłatę kuponu styczniowego od akcyi Banku, płatnego 1 stycznia 1908, po 20 K. od sztuki.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Cesarz odebrał dziś przedpołudniem przysięgę od nowomianowanych ministrów dra Fiedlera, dra Ebenhocha, dra Gessmanna, Peschki i Praszka i przyjął ich na osobnych audyencyach.

Generalny inspektor zarządu monopolu tytoniowego radzca dworu dr. Artur Mussil umarł wczoraj wieczorem.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego odczytano pismo posła Stapińskiego z propozycyą wstąpienia ludowców do Koła polskiego. Na wniosek posła Bilińskiego odroczono posiedzenie Koła do jutra, do godziny 9-tej rano.

Wiedeń. Dziś o godz. 4 popoł. zbierze się komisya parlamentarna Koła polskiego i klubu ludowców na wspólną konferencyę.

Kraków. Umarł tu były dyrektor Kasy oszczędności miasta Krakowa Franciszek Slęk, przeżywszy lat 76. Położył on wielkie zasługi około rozwoju Kasy. Za jego dyrekcyi i za jego inicyatywą przyznał wydział Kasy znaczne fundusze na restauracyę kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu i kościoła św. Ducha, tudzież 800.000 koron na opróżnienie z wojska Wawelu.

Towarzystwo kolonii wakacyjnych dla młodzieży szkół średnich wybrało prezesem rektora uniwersytetu Jagiellońskiego p. Kazimierza Morawskiego, w miejsce śp. Jordana.

Sąd przysięgłych skazał dziś 15 - letniego Pawła Dudę z Tłok za trzykrotny napad na małe dzieci i zabranie im małych kwot, jednym wypadku 24 hal., w drugim korony, w trzecim chleba i kiełbasy, na 3 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego przyjęto wniosek komisyi o wykluczenie posła Połocnaka z 30 posiedzeń.

Cetynia. Aresztowano poddanego rosyjskiego niejakiego Pawłowicza, przy którym znaleziono 6 bomb.

Petersburg. Ukaz carski poleca wiceprezydentowi Rady państwa rzeczywistemu radzcy tajnemu Gołubiczowi otwarcie posiedzeń trzeciej dumy w dniu 14 bm.

Moskwa. Wśród członków związku narodu rosyjskiego powstał projekt wytoczenia sprawy karnej o otrucie Gringmuta, redaktora *Mosk. Wiedom.*, przez bojową drużynę rewolucyjną.

Sosnowiec. W mieszkaniu własnem zastrzelono przez okno strażnika pogranicznego.

Londyn. W mowie, wygłoszonej na bankiecie w Guildhall i premier Cambell-Bannerman wspomniał o wizycie niemieckiej pary cesarskiej i rzekł: „Wizyty monarsze stają się coraz częstszemi, a mogą one mieć tylko pomyślne skutki, jeżeli się zrozumie, że nie osłaniają one planów jakichś politycznych. Powitamy jak najserdeczniej cesarza niemieckiego i cesarzową, zwłaszcza w chwili, w której cesarz potrzebuje spokoju".

Premier zajmował się też konferencyą haską i powiedział: „Wynik jej, co do ograniczenia zbrojeń, wprawdzie nas rozczarował, ale wydała ona pewne rezultaty dość pokaźne." W końcu mówił o traktacie z Rosyą, nazywając zawarcie go wielkim przyczynieniem się do zapewnienia pokoju powszechnego.

Admirał Fisher sławił w swoim toaście dzielność floty angielskiej, dodając, że byłoby absurdem mówić o najeździe niemieckim na Anglię. Wspomniał w słowach pełnych sympatyi o wizycie cesarza Wilhelma, którego zalicza marynarka angielska z dumą do rzędu swych admirałów.

Paryż. Lord Francis Wiliam Kilmaine, par Irlandyi, który bawił tu chwilowo, rzucił się w przystępie neurastenii z okna trzeciego piętra na ulicę i zginął na miejscu.

Petersburg. Aby zapobiedz ewentualnym demonstracyom w dniu otwarcia Dumy, naczelnik miasta obwieścił, że władza nie dopuści do żadnych zgromadzeń demonstracyjnych, procesyj lub jakichkolwiek manifestacyj.

Nowy York. *Nowy York Herald* donosi, że rząd wytoczył śledztwo pięciu tutejszym wielkim bankom dla stwierdzenia czy fundusze ich rezerwowe są w porządku i czy przestrzegano postanowienia ustawy, które wysokość pożyczek, udzielanych urzędnikom, oznacza na 10% kapitału bankowego.

Tulon. Przybyły z Paryża inspektor policyjny rozpoczął śledztwo co do nowej afery szpiegowskiej. W sprawie tej obiegają rozmaite pogłoski, między innemi nawet taka, że chodzi tu o międzynarodową organizacyę dla szpiegowania wybrzeży. Również twierdzą, że sprawa ta jest w związku z aferą oficera Ullono. Śledztwo skonstatowało, że pewne indywidua w Marsylii, Tulonie i Ventimiglia zajmowały się szpiegowstwem, spółka, ta jednak nie pozostawała w związku z aferą Ullony. Dotąd aresztowano 5 ludzi, jednego w Tulonie, resztę w Marsylii. Aresztowany w Tulonie jest Francuzem.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 listopada. T. hr. Łoś z Kulmatycz. J. Chorośnicki z Chorośnicy. W. Żebracka z Olszan. K. Berdo z Rosyi. J. Schön z Wiednia. Dr. J. Stefanelli z Czerniowiec. H. Newikluf z Wiednia. E. Ahnert z Kewnitz. W. Lang z Kopyczyniec. Jenerał K. T. Durski z Koszyc. Z. Malawski z Drohobycza. A. Renné z Magdeburga. W. Dwernicki z Tenesowa. K. Bartmańscy ze Spasa. A. Szczurowski ze Strychaniec.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 11 listopada. Major O. Weissenbacher i J. Salamon ze Stanisławowa. F. Rychlik z Wadowic. J. Raciborski ze Zborowa. T. Malecki z Jarosławia. F. Czimek z Opawy. J. Gerhardt z Kirn. W. Pogonowski z Łopuszki. G. Steingraber z Krakowa. J. Hersalek i J. Hueber z Pragi. Z. Zawadzki z Gromnik. J. Goldman z Borysławia. P. Biloche z Buczacza. B. Fischer i L. Karpeles z Wiednia. E. Dobrzyński z Łukawca. A. Milewski z Sambora. J. Manaczyński z Przemyślan.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 listopada.

Marki 117.57, renta majowa 95·40, węgierska renta koronowa 91·55, akcye: austr. zakł. kredyt. 620·25, węg. zakł. kred. 723·00, anglobanku 290·00 unionbanku 525.00, bankvereinu 513·00, länderbanku 405·50, kolei państw. 634·00, lombardy 140·00, akcye kolei Elbethal 416.00, fabryki broni 447.00, tytoniowe 000·00, alpiny 585·50, Rima Muranyi 498·00, prag. T. żel. 2370·00, losy tureckie 180·50 ruble 254.—. Usposobienie: słabe.

Lwów 11 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 546 — do 552 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 563·00 do 568·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00. do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.00 do 94·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93·20 do 93·90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·00—97·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·30 do 100·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92·60 do 93·30. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 92.00 do 92.70, 4% bez podatku (konwers.) 94·00 - 94.70,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·50 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

38)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

Patrzyła za mną, gdy odeszłam na chwilę, a wyraz jej oczu mnie oczarował. Gdy powróciłam, zastałam ją leżącą na podłodze z wyciągniętemi rękami. Czy to nie straszne, proszę pani? Nie dziwię się, że pani drży. Zdawało się, że nie żyje; ale właśnie w chwili, gdy miałam zawołać o pomoc, zaczęła poruszać rękami. Pomogłam się jej podnieść. Nie była zemdloną, ale poprostu wyczerpana cierpieniem. Sto razy zadawałam sobie pytanie, co mogło się jej przytrafić.

Zacisnęłam zęby, bo miałam ochotę zawołać: „Popełniła morderstwo!“ ale żaden głos z ust moich nie wyszedł, a dobra kobieta pomyślała, że mam serce twarde, jak kamień. bo odwróciła się do Leny z pewnem poruszeniem ramion i powtórzyła z żywością:

— Więc naprawdę pani nie wie, co ją spotkało?

Rzecz prosta, że biedna Lena nie wiedziała co miała odpowiedzieć, a pani Desberger mówiła dalej wzdychając:

— Sądzę wreszcie, że nigdy się nie dowiem co to biedne stworzenie doprowadziło do stanu tak godnego pożałowania. W każdym razie to mi sprawiło wiele przykrości, nie dlatego, abym chciała się skarżyć, bo zawsze byłam zdania, że póki znajdujemy się na tym świecie, obowiązkiem naszym jest wspomagać się i pocieszać wzajemnie. Upłynęła godzina zanim słowo przemówiła, a gdy następnie udało mi się namówić ją do spożycia filiżanki herbaty i kawałka pieczonego mięsa, byłam w zupełności wynagrodzoną wzrokiem pełnym wdzięczności, który na mnie zwróciła i sposobem, jakim mnie zatrzymała, gdy chciałam odchodzić.

— Biedna Marya — szepnęła Lena, z przytomnością umysłu godną uwielbienia.

— Jakie imię pani wymówiła? — zawołała p. Desberger, ciekawa dowiedzieć się wszystkich możebnych szczegółów o swej tajemniczej lokatorce.

— Wolę nie wyjawiać jej imienia — odpowiedziała Lena. — Skoro ona nie powiedziała pani, to równie moim obowiązkiem jest zamilczeć.

Poczciwa Lena! Nie wiedziała nawet w jakim celu i dla kogo odgrywała rolę, jaką jej powierzyłam.

— Zdawało mi się, że pani wymówiła imię Marya. Ale nie chcę teraz okazywać więcej ciekawości niż dawniej. Na czem to stanęłam? A! tak. Po chwili była w stanie przemówić i zaprowadziłam ją do sypialnego pokoju. Gdy o godzinie przeznaczonej na śniadanie powróciłam, zastałam ją siedzącą przy stole z głową opartą na rękach. Znać było, że płakała, ale była spokojna i miała ostry wyraz twarzy. „Oh! kochana pani — zawołała, widząc mnie wchodzącą — muszę pani podziękować“. Zapewniłam ją, że nie ma mi za co dziękować, a wtedy poczęła mówić jakby w obłędzie: „Chcę zacząć nowe życie. Chcę postępować, jakbym przeszłości nie miała. Spotkało mnie nieszczęście, ale chcę żyć i pracować. Nie ma pani jakiego dziennika, chciałabym przejrzeć ogłoszenia“. Przyniosłam jej *Heralda* i zajęłam się podaniem śniadania. Gdy ją znowu zobaczyłam, wydała mi się bardzo zadowolona. „Znalazłam właśnie czego potrzebowałam — zawołała — miejsce kobiety do towarzystwa. Jednak w tem ubraniu nie mogę się przedstawić“.

Przyglądała się karbowanym kryzom swego stanika, jakby w niej budziły odrazę; nie pojmuję dlaczego, bo były ostatniej mody i tak eleganckie, że córka milionera mogła być z nich dumną. Co do mnie muszę przyznać, że wolę żywsze kolory.

„Czy byłaby pani łaskawą — mówiła łagodnie — zrobić mi kilka sprawunków, na które dam pani pieniądze“.

Ze wszystkich przyjemności, największą dla mnie jest zwiedzanie magazynów. Powiedziałam więc, że z chęcią wyświadczę jej tę przysługę i zaraz popołudniu wyszłam, aby porobić żądane sprawunki. Żeby mi pozostawiła więcej wolności w wyborze, byłabym się lepiej zabawiła. Widziałam naprzykład stanik różowy i zielony — marzenie; ale stosując się do jej życzenia, musiałam zadowolnić się kupnem bardzo skromnego ubrania. Przyniosłam je sama do domu, bo chodziło jej o natychmiastowe przedstawienie się w miejscu wskazanem w ogłoszeniu; ale, o Boże, gdy weszłam do jej pokoju...

— Nie znalazła jej pani? — zapytała Lena.

— Oh! nie. Ale gdybyście panie wiedziały ten straszny nieład w pokoju! W kominku dopalały się resztki pięknego, jedwabnego stanika! Nie byłam w stanie uratować kawałka większego od dłoni.

— Ale w każdym razie wydostała pani mały kawałek? — zapytała Lena, na znak przesłany jej przezemnie.

— Tak, małe kawałeczki; jedwab był tak piękny! Zdaje mi się, że mam kawałek w koszyczku.

— Oh! poszukaj go pani — zawołała Lena — proszę bardzo, chciałabym go mieć jako pamiątkę.

Pani Desberger zbliżyła się do etażerki, zastawionej tysiącem drobiazgów, otworzyła jedną z przegródek, wydostała koszyczek, a z niego kwadratowy kawałek jedwabiu w najlepszym gatunku, który pochodził bezwątpienia z sukni, jaką miała pani Van Burnam, opuszczając Haddam.

— Oh! tak, to z jej stanika — zauważyła Lena, patrząc na mnie i chowając kawałek jedwabiu do kieszeni.

— Byłabym z chęcią dała jej pięć dolarów za ten stanik — powiedziała z żalem pani Desberger. — Ale młode dziewczęta są tak nieprzezorne!

— Więc opuściła panią tego samego dnia?— zapytałam.

— Tak pani. Było już dość późno i myślałam, że nie otrzyma miejsca, o które jej chodziło. Obiecała powrócić w razie niepowodzenia, ale ponieważ nie powróciła, zapewne miejsce otrzymała.

— Nie wie pani, dokąd się udała? Nie zrobiła pani żadnego zwierzenia?

— Nie, ale łatwo ją będzie odnaleźć, bo w *Heraldzie* dnia tego były tylko trzy ogłoszenia, żądające kobiety do towarzystwa. Życzy sobie pani przejrzeć te ogłoszenia? Zachowałam je przez ciekawość.

— Bardzo panią proszę!

Pani Desberger przyniosła nam dziennik. Pierwsze dwa ogłoszenia przeczytałam obojętnie, ale trzecie mi prawie oddech zaparło. W ogłoszeniu żądano wprawy pisania na maszynie i znajomości sporządzania damskiej toalety. Należało zgłaszać się do miss Althorpe.

Zadrżałam na myśl, że ta kobieta, skalana zbrodnią, może zająć miejsce w tak uczciwym domu.

Ponieważ nie prędko już o pani Desberger mówić będę, dodam tutaj, że przy pierwszej sposobności poleciłam Lenie kupić jak najwięcej krzyczącą bluzkę jedwabną i posłać ją pani Desberger. Gdy po załatwieniu sprawunku Lena powróciła, uważałam, że jej policzki bardzo były zarumienione, jakby od pocałunków. Musiała sprawić wielką radość poczciwej kobiecie, której dobre serce wywarło na mnie tak dodatnie wrażenie.

XXIV.

Ruth Oliver.

Opuściwszy panią Desberger, kazałam zawieść się wprost do miss Althorpe w celu natychmiastowego przekonania się, czy niema tam tej nieszczęśliwej, której poszukiwałam.

Szósta godzina w dniu niedzielnym nie jest odpowiednią do składania wizyty młodej pannie, mającej narzeczonego, który ma zwyczaj przepędzać popołudnie w jej towarzystwie. Ale byłam w usposobieniu mało skłonnem do uwzględnienia form towarzyskich. Zresztą takiej jak ta kobiecie przebacza się wiele, szczególnie ze strony osoby tak rozsądnej i pełnej uprzejmości, jak miss Althorpe.

Przyjęcie, jakiego doznałam, utwierdziło mnie w tem przekonaniu. Miss Althorpe nie okazała zdziwienia, a jej uroda i wdzięk naturalny jej ułożenia takie na mnie wywarły wrażenie, że na razie zapomniałam o celu mojej wizyty. Myślałam tylko o przyjemności przebywania w towarzystwie młodej dziewicy, która wszystkim za wzór służyćby mogła. Rozumie, się, że była odemnie znacznie młodszą.

Są ludzie, którzy utrzymują, że ma 23 lat. Ale kobieta dystyngowana zawsze pozostanie młodą, bez względu na wiek, a miss Althorpe mogła być przykładem dla niejednej kobiety starszej odemnie. Salon, w którym przebywałyśmy, był obszerny, a chociaż w sąsiednim pokoju słyszałam głos pana Stone, nie obawiałam się rozpocząć rozmowy o sprawie leżącej mi na sercu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.